

ALEKSANDER ACHMATOWICZ

Warszawa

TROJE AUTORÓW ROSYJSKICH O ZBRODNI KATYŃSKIEJ.
UZUPEŁNIENIA I REFLEKSJE POLSKIEGO CZYTELNIKA

Książka trojga rosyjskich Autorów — Inessy Jaźborowskiej, Anatolija Jabłokowa i Jurija Zorii *Zbrodnia chrontona tajemnicą państwową* — ukazuje się najpierw w polskim przekładzie (Marii Putrament i Alicji Wołodźko-Butkiewicz) nakładem warszawskiego wydawnictwa „Książka i Wiedza”, co nie jest przypadkiem bez precedensu. Tak samo było z Aleksandra Niekricza *1941, 22 czerwca* (PIW 1965). Tytuł polskiej edycji (tłumacz, wydawca?) jest nieco odmienny od oryginalnego (w maszynopisie) „Priestuplenije w rangle gosudarstwiennoj tajny” (pol. Zbrodnia szczebla tajemnicy państwowej), lecz bardziej adekwatny do treści całego tomu; Autorom chodzi o proces przewycięzania okowów „tajemnicy państwowej”, a nie o samą zbrodnię katyńską z 1940 r. Rosyjski recenzent książki (Walentyn Oskocki) nadał swojej recenzji tytuł: *Priestuplenije kak gosudarstwennaja tajna* (Zbrodnia jako tajemnica państwowa)¹, któremu wymieniona powyżej polska wersja tytułu książki jest bliższa.

Polskiego czytelnika przychylnie usposabiają do książki stwierdzenia we „Wstępie” i na zakończenie o „postrzeganiu przez [pewnych] Rosjan zbrodni katyńskiej jako jednej z najhaniebniejszych kart radzieckiej historii” i o „[rosyjskich] próbach zbadania półwiecza utajnienia, przemilczeń i zafałszowań zbrodni”²; również w całym tekście nie brakuje podobnych fragmentów i nic w nim czytelnika nie rozdrażnia. Co więcej — książka stanowi raport z wysiłków własnych i innych kolegów rosyjskich w dociekaniu wiarygodnego obrazu całej kwestii. Autorzy stwierdzają, że rosyjskie publikacje o zbrodni katyńskiej, w odróżnieniu od polskiej literatury przedmiotu (w tym wypadku odsyła się czytelnika do dwóch bibliografii wydanych w Warszawie w latach dziewięćdziesiątych), są nieliczne³. Przyczyna takiego stanu rzeczy jest chyba oczywista: takie musi być nieuchronne następstwo ukrywania i przemilczania zbrodni przez ponad pół wieku, przerywanego tylko niekiedy i pod przymusem konieczności enuncjacjami polegającymi w stu procentach na dezinformacji. Uporczywie powtarzane fałszerstwa i kłamstwa miały wymusić na czytelniku podporządkowanie się ich sugestii, a zwłaszcza uznanie wbrew wszelkim argumentom i dowodom, że ZSRR jest w tej sprawie niewinny i że oskarża się go niesłusznie, za czym kryło się nie tylko unikanie napiętnowania jako zbrodniarza-ludobójcy, ale także i bardzo przyziemne interesy — niechęć do wypłacania realną walutą jakichkolwiek odszkodowań. Akcje przedsięwzięte przez sowiecki aparat, którym te kłamstwa służyły, bazowały na specjalnie po to sprokurowanym, gruntownie fałszywym Komunikacie Komisji akademika Mikołaja Burdenki ze stycznia 1944 r.⁴, w którym zaprezentowano „stalinowską” wersję zbrodni.

¹ „Woprosy istorii”, 2000, nr 1. W tomie *Mieżdu proszłym i buduszczim*, Moskwa 1999, którego był redaktorem, Oskocki zamieścił artykuł Inessy Jaźborowskiej i Anatolija Jabłokowa *Katynskoje priestuplenije: barometr sostojanija prawa w czelowieczeskom izmierienii*, s. 262–287.

² I. Jaźborowska, A. Jabłokow, J. Zoria (dalej: JJZ), *Katyn. Zbrodnia chrontona tajemnicą państwową*, Warszawa 1998, s. 5 i 354.

³ Rosyjska „historiografia w tej dziedzinie jest niesłychanie uboga, praktycznie nie istnieje”, ibidem, s. 6.

Strona sowiecka stworzyła szczególną sytuację, w której jej zachodni demokratyczni sojusznicy, byle tylko ZSRR kontynuował wojnę z III Rzeszą aż do całkowitego jej pokonania, usiłowali zachowywać milczenie w sprawie Katynia i to tak dalece, że uniemożliwiali polskiemu sojusznikowi czynienie w związku z tą zbrodnią jakichkolwiek ruchów. Rozdział, w którym o tym mowa, nazwany jest „Zmowa milczenia”. Jednak w polskim przekładzie nastąpiło zupełne przeinaczenie sensu tego, co się działo. Czytamy bowiem: „Wraz z nasileniem się nastrojów zinnowojeńnych przestała obowiązywać umowa między sojusznikami o ukrywaniu trudnych momentów w niedawnej historii stosunków radziecko-polskich”. Ponieważ nie ma rosyjskiego wydania, więc nie wiadomo, czy jest to błąd tłumacza, ale wszystko przemawia za tym, że nikt z autorów-historyków czegoś takiego by nie napisał. Tytuł rozdziału jest nieprzypadkowy, ale może w nim chodzić tylko o niepisaną znowę milczenia. Umowy między sojusznikami o „ukrywaniu jakichkolwiek trudnych momentów niedawnej historii” być nie mogło i, o ile wiadomo, nigdy nikt takowych nie podpisywał.

Jak wiadomo, Komunikat przez wiele lat służył sowieckiej kontrpropagandzie w sprawie zbrodni katyńskiej i, ilekroć zachodziła tego potrzeba, był w całości drukowany osobno lub jako aneks do tekstu propagandowego. Chociaż treści jego samego nie retuszowano, to teksty, do których go dołączano, zawierały zawsze nowe elementy interpretacyjne odpowiednio do potrzeb chwili. Dzięki temu sama wersja podstawowa ulegała ewolucji i nabierała, zależnie od kontekstu wydarzeń, nowych treści.

Punktem wyjścia sformułowań Komunikatu było dementi rządu sowieckiego z 16 kwietnia 1943 r. Kolejnym dokumentem, w którym użyto tej samej argumentacji, była nota rządu sowieckiego z 25 kwietnia tego roku o zerwaniu stosunków z rządem polskim na uchodźstwie wojennym, ale ostateczną postać nadano mu w Komunikacie Komisji Burdenki z 24 stycznia 1944 r. O samym Burdence w książce napisano: „wybitny autorytet w dziedzinie nauk medycznych”, ale zaraz dodano: „dołożył wszelkich starań, by uwiarygodnić radzieckie oskarżenie”, a powołanie Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania w Lesie Katyńskim jeńców wojennych oficerów polskich przypisano zamiarowi przeciwstawienia się próbom uregulowania, zapewne pod naciskiem zachodnich aliantów, konfliktu rządu sowieckiego z rządem polskim gen. Władysława Sikorskiego na wojennym uchodźstwie w Londynie. Na temat Komisji i jej Komunikatu w książce powtarzają się takie oto oceny poszczególnych fragmentów jego tekstu: „ewidentne kłamstwo”, „oficjalne kłamstwo”, „zakłamana informacja”, „pseudoinformacja”, „zamazywanie śladów zbrodni NKWD”⁵.

Warto jest wiedzieć, jak naprawdę wyglądały prace Komisji Burdenki. W książce Jazbrowskiej-Jabłokowa-Zorii stwierdza się, że „od 5 października 1943 roku do 10 stycznia 1944 roku w Smoleńsku i Lesie Katyńskim duża grupa funkcjonariuszy operacyjnych i śledczych NKWD ZSRR, a także Zarządu NKWD obwodu smoleńskiego, prowadziła w trybie ściśle tajnym tak zwane wstępne śledztwo w sprawie katyńskiej — —, jak wyjaśnili pół wieku później [sowieccy] prokuratorzy wojskowi, niszczone wówczas dowody winy NKWD ZSRR i produkowano dowody rzekomej odpowiedzialności Niemców za zbrodnię”⁶. Ponadto „przygotowywano” rozkładające się zwłoki rozstrzelanych do przyszłych oględzin przez sowieckich medyków-patologów i innych rzeczoznawców i do okazywania ich ściągniętym do Łasku Katyńskiego zagranicznym dziennikarzom, wymuszano na świadkach, także takich, którzy niczego o zbrodni nie wiedzieli, fałszywe zeznania i w wyniku takich „prac” sporządzono ściśle tajną notatkę o tym „wstępnym śledztwie” datowaną 18 stycznia 1944 r., podpisaną przez narkoma bezpieczeństwa Wsiewołoda Mierkułowa i zastępcę narkoma spraw wewnętrznych Siergieja Krugłowa.

⁴ *Soobszczenije Specjal'noj Kommissii po ustanowleniju i rassledowaniju obstojaatel'stw rasstriela niemiecko-faszistskimi zachwalczikami w Katynskom Lesu wojenno-plennych pol'skich oficerow, Głównyje Włojeńnyje Pristupniki. Ugołownoje dieło No 159, t. 116, k. 7; pierwodruk na łamach dziennika „Prawda” 26 I 1944, edycja polska: Komunikat Komisji Specjalnej do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez Niemców najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych — oficerów polskich, Moskwa 1944.*

⁵ JJZ, op. cit., s. 11–12.

⁶ Ibidem, s. 230.

Potem „w celu zalegalizowania systemu fałszywych zeznań i nadania im pozorów obiektywnego, zgodnego z prawem dochodzenia” powołano „w styczniu 1944 r.” (na mocy uchwały Biura Politycznego KC WKP(b) i rządu sowieckiego) Komisję Specjalną akademika Mikołaja Burdenki „do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim jeńców — oficerów polskich”. Autorzy książki stwierdzają występowanie „zbieżności struktury” obu aktów urzędowych, czyli owej „ściśle tajnej notatki” Mierkułowa–Krugłowa i „Komunikatu Komisji Specjalnej”⁷; co więcej — ci dwaj wysocy funkcjonariusze — napisano w datowanym w Moskwie 2 sierpnia 1993 r. „Orzeczeniu Komisji Ekspertów”, powołanej w marcu 1992 r. przez Główną Prokuraturę Wojskową ZSRR — inspekcjonowali Lasek Katyński, po czym Krugłow poinstruował komisję Burdenki co do dalszego postępowania, ta zaś pod bezpośrednim jego kierownictwem pracowała tam w dniach 16–23 stycznia 1944 r.⁸ „Orzeczenie Komisji” i jej Komunikat są datowane 24 stycznia; oba materiały opublikowano w dzienniku „Prawda” (Moskwa) 26 tego miesiąca. Na tej podstawie Autorzy określają Komunikat i całą sowiecką wersję jako „spreparowaną”⁹.

Jak z powyższego wynika, Komisja Burdenki prowadziła „dochodzenie” zaledwie przez tydzień, a nie — jak sugerowano w Komunikacie — przez trzy i pół miesiąca. Jej Komunikat, nakręcony na miejscu zbrodni film dokumentalny i konferencja prasowa z udziałem zagranicznych korespondentów odbyta tuż przed zakończeniem przez Komisję czynności zawiodyły oczekiwania Stalina. Początkowo mogło wydawać się Moskwie, że Komunikat Komisji jest asem atutowym ZSRR w sprawie oskarżenia Niemców o zbrodnię katyńską. Jednak według świadectwa specjalnego pełnomocnika Stalina do spraw polskich majora KGB (odpowiednik stopnia generalskiego w Armii Sowieckiej) Jurija Żukowa — znanego również z okresu 1941–1942 jako sowiecki łącznik z dowództwem Wojska Polskiego w ZSRR dowodzonego przez gen. Władysława Andersa (nie mylić, jak w książce w indeksie nazwisk, z marszałkiem Georgijem Żukowem) komisja „nie dała spodziewanych rezultatów, nieumiejętnie «przykryła» sprawę”¹⁰. Sarkanina J. Żukowa, który winę za zdemaskowanie się stalinowskiego reżimu w kwestii zbrodni katyńskiej usiłuje rzucić na Komisję Burdenki, przypisując jej braki w „umiejętnościach”, są bezprzedmiotowe. Komunikat był starannie filtrowany przez wiele sit. Rzecz w tym, że użyta tam argumentacja wyraża prymitywizm i niechlujstwo tych, którzy ją obmyślili, wykorzystali ją w oficjalnej dokumentacji i w propagandzie oraz kontrolowali jej publikację. Ułatwiała ona zadanie krytykom aktów urzędowych ZSRR na ten temat¹¹. Choć od razu po jego sporządzeniu tekst Komunikatu był drukowany, także za granicą, w broszurach o masowych nakładach¹², wersja ta utrwałała się głównie w samym ZSRR jako oficjalna i miarodajna enuncjacja rządu. W innych krajach cieszyła się uznaniem tylko wśród mas członkowskich partii komunistycznych i ich intelektualnych sympatyków, ślepo oddanych Sowiетom i głuchych na nawet najbardziej przekonujące dowody.

Potem, ilekroć trzeba było „dawać odpór antyradzieckim oszczerstwom”, a więc z konieczności, strona sowiecka, nie mając nic lepszego do dyspozycji, z uporem ponownie publikowała Komunikat choćby jako aneks do dezinformującego tekstu kontrpropagandowego¹³. Z własnej winy nie miała możliwości uwolnienia się od skutków własnego kłamstwa, siebie samą demonstrowała całemu światu jako przypadek braku elastycz-

⁷ Ibidem, s. 9 i 232.

⁸ Aneks: „Orzeczenie Komisji Ekspertów, Moskwa 2 VIII 1993”, ibidem, s. 393.

⁹ Ibidem, s. 232.

¹⁰ P. Kostkow, B. Roliński, *Widziane z Kremla, Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 196; także JJZ, op. cit., s. 10.

¹¹ T. Harasiuk, *Semantyka zbrodni. Nota z 25 kwietnia 1943 i sowiecki sposób myślenia*, „Aneks”. Kwartalnik Polityczny, nr 6 [Londyn], lato 1974, s. 100–132.

¹² Sowiecka ambasada w Waszyngtonie zamieściła anglojęzyczną wersję Komunikatu Komisji Burdenki w swoim biuletynie z datą 23 marca 1944 r., Z. Jagodziński, *Bibliografia Katyńska*, Londyn 1982, s. 40, poz. 399, w Wielkiej Brytanii wersje anglo- i francuskojęzyczną, także biuletyn ambasady ZSRR w Londynie „Soviet War News”; anglo- i francuskojęzyczną wersję opublikowano też w Moskwie, Z. Jagodziński, op. cit., poz. 400, 404, 405 i 406.

ności i niepojętego sztywniactwa. Wersję tę, oczywiście, podtrzymywała sowiecka prasa we wszystkich zamieszczanych w niej komentarzach¹⁴. Materiały te nigdy nie miały znaczenia poznawczego i dlatego obecnie nie są nawet uwzględniane w procesie dochodzenia do prawdy.

Jednego kłamstwa nie da się naprawić innym i to jest jeden powód tego, że ZSRR tak długo, dopóki uchylał się od uznania swej odpowiedzialności za wymordowanie polskich oficerów i policjantów, zmuszony był kurczowo trzymać się swojej wersji. Tak obciążony sam znalazł się wkrótce w ślepych zaułku, z którego nie potrafił znaleźć wyjścia. Niezależnie od tego, że skutkiem upływu czasu fakt zbrodni katyńskiej tracił swą aktualność, swoista powojenna koniunktura na arenie międzynarodowej, korzystna dla ZSRR, sprawiała, że szkodliwość zafalszowania tej kwestii nie była w Moskwie odczuwana. Jego pozycja światowego supermocarstwa uniemożliwiała politykom innych krajów uznanie go za państwo odpowiedzialne za zbrodnię¹⁵.

Głównym sprawcą zbrodni katyńskiej był Stalin. Autorzy książki nie mają co do tego wątpliwości. Z tego, co piszą, nie jest jednak zbyt jasne, jaka była w tym wszystkim rola członków „ściśłego kierownictwa”, czyli Biura Politycznego, ponieważ na znanym obecnie protokole decyzji o rozstrzelaniu polskich oficerów z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkuwie z 5 marca 1940 r. widnieją podpisy tylko trzech osób spośród tego gremium, a w wypadku jeszcze dwóch na marginesie jest adnotacja, że także ją aprobują. Czy to oznacza, że odpowiedzialność za zbrodnię sprowadza się tylko do tych osób? W książce jest próba wyjaśnienia tego faktu: „Stalin wprowadził taką formę aprobaty, bez publicznej dyskusji i głosowania, dzięki czemu odpowiedzialność za decyzję rozkładała się na innych członków Biura Politycznego”¹⁶.

Obecnie można wyrobić sobie wyobrażenie, w jakim trybie podejmowano na Kremlu decyzje. Pozwalają na to ostatnie publikacje materiałów archiwalnych z czasów byłego ZSRR, zwłaszcza tom będący wspólną edycją rosyjsko-włosko-francuską poświęconą Biuru Politycznemu za kadencji Stalina¹⁷.

¹³ Z. Jagodziński, op. cit., s. 41, nr 403.

¹⁴ Przedruk Komunikatu, wersja w języku polskim, jako dodatek do tygodnika „Nowe Czasy”, nr 10, 5 III 1952 bez komentarza, równoległe w Polsce jako aneks w: B. Wójcicki, *Prawda o Katyniu*, Warszawa 1952 (kolejny nakład 1953) jako Załącznik 1, s. 125–162.

¹⁵ Na początku lat siedemdziesiątych konserwatywny premier rządu brytyjskiego Edward Heath sprzeciwił się postawieniu na jednej z ulic Londynu pomnika katyńskiego, powołując się na stanowisko sowieckiej dyplomacji, powtarzającej „dowody” i „argumenty” komunikatu Burdenki, por. J. Nowak Jeziorański, *Rosja zbrodni i Rosja prawdy*, „Gazeta Wyborcza”, nr 54 (3335), 4–5 III 2000, zwłaszcza s. 8, por. także dalej.

¹⁶ JJZ, op. cit., s. 123–124, podobnie sądzą polscy autorzy, por. przyp. 15.

¹⁷ *Stalinskoje Politburo w 30-je gody. Sbornik dokumentow* (Stalinskie Biuro Polityczne w latach 30-tych. Zbiór dokumentów), Moskwa 1995, zwłaszcza s. 183–255, dział „Kronika posiedzeń Biura Politycznego” (za okres od 5 I 1930 do 24 VIII 1941). W 1940 r. ten tryb podejmowania decyzji na Kremlu był praktykowany już od kilku lat. Od połowy 1937 r. zebrania Biura z udziałem jego członków odbywały się coraz rzadziej, w „Kronice” zaś imienne listy obecności są jeszcze rzadszym zjawiskiem. Taka lista oznacza, że posiedzenie w dosłownym sensie tego słowa odbyło się rzeczywiście, jej brak — że dany zapis dotyczy jedynie liczby decyzji podejmowanych przez Stalina pod firmą Biura Politycznego w dniach, jakie upłynęły od sporządzenia adnotacji w „Kronice” o poprzednim zebraniu. W każdej adnotacji oznaczonej kolejnym numerem widnieje liczba decyzji powziętych i zaaprobowanych tego dnia przez Biuro Polityczne. W praktyce były to ich aprobaty pro forma przez fizycznie obecnych w gabinecie Stalina członków Biura. Stalin podsuwał im wnioski do podpisu, pozostających, jeżeli była potrzeba, indagowano telefonicznie z jego osobistego sekretariatu, co, bywało, trwało nawet miesiąc, a po napaści niemieckiej ponad dwa miesiące (w „Kronice” odnotowane są daty wszystkich dni, w których odbywały się rozmowy telefoniczne w tej sprawie); same decyzje nie mają nazwy ani tym bardziej choćby krótkiego zasygnalizowania treści. Wymieniane w „Kronice” datowane i numerowane kolejne posiedzenia BP są raczej odnośnikami do sporządzanych osobno protokołów każdego z nich; zapewne trzeba ich szukać w różnych zespołach i teczkach archiwalnych. Uwzględnione decyzje Stalina pochodzą najprawdopodobniej z kilku lub nawet kilkunastu dni; w świetle zapisów w „Kronice” na każdym posiedzeniu aprobowano ich setki, co chyba w praktyce wykluczało wszelką dyskusję nad nimi. Rekord przypadł

Stalin rządził przez osobistości z Biura, tworzące jego bezpośrednie otoczenie: podsuwał im do podpisu (w wypadku sprawy katyńskiej Mołotowowi, Woroszyłowowi i Mikojanowi) swoje decyzje jako stanowisko Biura Politycznego KC, a gdy nie miał pod ręką kogoś potrzebnego mu w danej sprawie, wydzwaniano do niego po to, by w rozmowie telefonicznej potwierdził Stalinowi, że także jest „za”, choćby nie znał sprawy; stąd zagadkowe dopiski o Kalininie i Kaganowiczu na marginesie wniosku NKWD¹⁸. Autorzy książki uważają, że pozostałych członków Biura Politycznego pominięto nie przypadkiem, gdyż Stalin dopuszczał do udziału w tym procederze tylko wąski krąg osób ze swego otoczenia, dzieląc ich na bardziej lub mniej godnych zaufania. Pogląd, że dzielili się oni na krąg ścisłego kierownictwa i innych, wydaje się przekonująco uargumentowany¹⁹, wszakże przypadek Nikity Chruszczowa chyba zmusza do pewnej jego korekty.

Pełnym członkiem Biura Politycznego Chruszczow został w 1939 r., najwyraźniej po to, by wzmocnić swoją pozycję jako I sekretarza partii na Ukrainie, którym wtedy został mianowany, co wymuszało na nim permanentną obecność w Kijowie²⁰. To tłumaczy, dlaczego 5 marca 1940 r. nie podpisał się razem z Woroszyłowem, Mołotowem i Mikojanem. Lecz wobec tego, dlaczego nie ma, jak w wypadku Kalinina i Kaganowicza, potwierdzenia przez niego aprobaty decyzji? Jego przypadek jest szczególny: jako stalinowski wielkorządca na Ukrainie, która w całości stanowiła obszar jego kompetencji, musiał być poinformowany o przedsięwzięciu, ponieważ to w tej sowieckiej republice, w Starobielsku, znajdował się jeden z trzech obozów z polskimi oficerami, których na mocy decyzji Biura Politycznego rozstrzelowano w tym samym czasie co i jeńców z Koziełska, tyle że nie w Lasku Katyńskim, a w Charkowie, ich zwłoki zaś zrzucano do dołów wykopanych w Piatichatkach; w tym samym czasie nikt spośród pozostałych członków Biura Politycznego nie był wielkorządcą (formalnie pierwszym sekretarzem KC partii w republice) jakiegos innego obszaru ZSRR. Stalin musiał go o tym poinformować, choćby osobno i w innym trybie. Nie sposób wyobrazić sobie tego, żeby w takiej sprawie trzymał Chruszczowa w nieświadomości, tym bardziej że nie było podstaw do obaw, iż właśnie w tej kwestii skomplikuje on sytuację lub że się przed kimś wygada²¹. Przypadek Chruszczowa wolno zapewne uznać za szczególny, ale świadczy on o tym, że podział członków Biura Politycznego na ścisłych współpracowników Stalina i innych być może, jako niepraktyczny, po prostu nie istniał. Po wyeliminowaniu Sergiusza Kirowa Stalin mógł polegać na tym, że wszyscy członkowie Biura Politycznego są mu absolutnie posłuszni i wierni, pozostają na jego usługach, on zaś nieustająco i skutecznie kontroluje ich wszystkich.

Rozważając przypadek zbrodni katyńskiej, należy mieć na uwadze, że lista winnych zbrodni i jej uczestników jest znacznie dłuższa. Odpowiedzialność ponoszą nie tylko „służby specjalne” ZSRR, które wymordowały wiosną 1940 r. ponad dwadzieścia tysięcy polskich wojskowych jako „zawziętych wrogów władzy sowieckiej, pełnych nienawiści do

na czerwiec–lipiec 1937 r.: prawie tysiąc; przeważnie jednak liczba ich oscyluje w granicach 135–300. Taki mechanizm podejmowania na Kremlu decyzji stanowi zarazem przyczynek do kwestii niezwoływania przez Stalina zjazdów partyjnych (z pozoru coraz mniej spraw wymagało decyzji zbyt tłumnego forum).

¹⁸ JJZ, op. cit., s. 123–124 — o systemie decyzyjnym podobnie jak powyżej.

¹⁹ Ibidem, s. 124: „Ci najwierniejsi, współodpowiedzialni za decyzje, podejmowane w tajemnicy przed innymi członkami najwyższego kierownictwa, stanowili oparcie wodza, umożliwiały realizację jego polityki, w tym załatwianie «brudnych spraw»” itd.

²⁰ Co się tyczy obecności Chruszczowa na posiedzeniach Biura Politycznego, to jako członek KC pojawiał się stale na liście obecnych na posiedzeniach od 5 marca 1934 r. do 19 czerwca 1937 r., jako zastępca członka Biura Politycznego był obecny 9 lutego 1938 r., potem dopiero w dniach 10–12 października tego roku, chociaż do tego momentu sporządzono sześć zapisów i w dwóch spośród nich są listy obecności (Chruszczow na nich nie figuruje). Ponownie jako nadal pełny członek Biura Politycznego uczestniczył w posiedzeniu 26 września 1940 r. (ostatnia lista obecności).

²¹ A. Mikojan tłumaczył się enigmatycznie z potulnego aprobowania wszelkich decyzji Wodza: „ludzie z najwyższego kręgu partii i państwa nie mieli wyboru politycznego”, JJZ, op. cit., s. 124.

ustroju sowieckiego”²². Zbrodnia katyńska była tylko fragmentem stalinowskiej polityki wobec Polaków i pozostawała w ścisłym związku z innymi poczynaniami represyjnymi władzy sowieckiej wobec nich, chociażby z deportacjami — w kwietniu 1940 r. wywieziono na Altaj i do Kazachstanu rodziny rozstrzelanych w Katyniu, Charkowie i Twerze. Przedsięwzięcie to angażowało dużą część sowieckiego aparatu państwowego. Można się zastanawiać nad tym, czy z powzięciem decyzji o unicestwieniu przyłączającej większości polskich oficerów i policjantów pozostających w jenieckich obozach wstrzymywano się do czasu, aż ustanie wojna z Finlandią i przewozy przeznaczonych na rozstrzelanie nie będą już kolidować z obciążeniem kolei wskutek dostaw do Karelii dla walczącej armii i z napiętymi harmonogramami przewozów na potrzeby przemysłu wykonującego trzecią pięciolatkę. Kolej sowiecka źle znosiła takie dodatkowe obciążenie, jak przewozy Polaków-jeńców z obozów do miejsca egzekucji oraz deportacje ich rodzin do azjatyckiej części ZSRR. Stąd znacznie mniejsze liczby ogólne deportowanych niż te, które podawali polscy autorzy pierwszych szacunkowych obliczeń²³ i które powtarzano potem²⁴. Szacunki te czyniono jeszcze w klimacie zgrozy, w jakim musieli żyć deportowani i wszyscy, co się z tą operacją NKWD zetknęli, a więc zwłaszcza mieszkańcy przedwojennych polskich województw wschodnich pod sowiecką okupacją, dlatego grzeszą one ogromną przesadą (ponad czterokrotną — wg Wielhorskiego w toku czterech deportacji wywieziono łącznie z górą 1600 tys. osób, z czego ponad 400 tys. miało wymrzeć). Nie uwzględniano z reguły możliwości przewozowych sowieckich kolei w owym czasie i pisano w przekonaniu, że gdyby Stalin zechciał, to przewoziłoby one milionowe rzesze zabużańskich Polaków w ciągu kilku dni. To dziecinna wiara w omnipotencję Stalina i NKWD. Pokrzepiającym ducha powinien być wniosek odwrotny — jakkolwiek straszne były deportacje i inne zbrodnie NKWD, możliwości tego aparatu miały swoje granice.

Co się tyczy liczby wymordowanych na podstawie decyzji nr 144 z 5 marca 1940 r. Polaków — internowanych w trzech obozach oficerów i policjantów i przetrzymywanych w więzieniach na Ukrainie i Białorusi (we wniosku NKWD, zatwierdzonym 5 marca 1940 r. przez Biuro Polityczne ze Stalinem na czele, Ławrentij Beria wymienia liczbę 25 700 osób, które należy rozstrzelać²⁵ — rosyjscy Autorzy po rozpatrzeniu znanej sobie dokumentacji archiwalnej i po uwzględnieniu znanych dziś okoliczności opowiadają się za liczbami łącznie poniżej 22 tys. osób rozstrzelanych w trzech miejscach kaźni (Lasek Katyński, Charków — pochowani w Platichatkach pod Charkowem, i Twer — pochowani w pobliskim Miednoje) oraz w więzieniach na Ukrainie i Białorusi. Tym bardziej, że z pisma Aleksandra Szelepina do Chruszczowa z 3 marca 1959 r. wiadomo, że do tego momentu KGB przechowywało akta personalne rozstrzelanych w liczbie 21 857, które w następstwie tej notatki zniszczono²⁶. Prowadzi to Autorów do wniosku, że poza trzema znanymi obecnie miejscami kaźni unicestwiono łącznie 7305 osób, z tego na Ukrainie 3435 i na Białorusi 3870²⁷. Widoczna różnica może oznaczać, że z nieznanego jeszcze powodu nie doszło do stuprocentowej egzekucji tych dwóch ostatnich grup, czego nie

²² Z uzasadnienia wniosku NKWD o rozstrzelaniu jeńców i przebywających w aresztach „byłych” polskich oficerów i innych z 5 III 1940, w: *Katyn. Dokumenty ludobójstwa. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r.*, Warszawa 1992, fotokopia s. 26, przekł. polski s. 27.

²³ W. Wielhorski, *Los Polaków w niewoli sowieckiej (1939–1956)*, Londyn 1956.

²⁴ Np. J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Londyn 1988.

²⁵ Protokół Biura Politycznego KC WKP(b) nr 13/144 z 5 III 1940, wyciąg dla tow. Beril w: *Katyn. Dokumenty ludobójstwa*, fotokopia s. 26, przekł. polski s. 27 i toż samo wyciąg z 27 III 1959 dla tow. Szelepina, fotokopia s. 28, przekł. polski s. 29; także: Notatka szefa NKWD ZSRR Ł. Beril dla J. Stalina (marzec 1940 r.), nr 790/B, fotokopia s. 34, 36, 38 i 40, przekł. polski s. 35, 37, 39 i 41.

²⁶ Notatka szefa KGB ZSRR A. Szelepina dla N. Chruszczowa (9 III 1959), *Katyn. Dokumenty zbrodni*, fotokopia s. 42 i 44, przekł. polski s. 43 i 45; także — Projekt decyzji Prezydium KC KPZR (załącznik, 1959 r.), fotokopia s. 46, przekł. polski s. 47.

²⁷ JJZ, op. cit., s. 221–225.

można wykluczyć, zważywszy, że rozstrzelania uniknęli także polscy oficerowie zagarnięci latem 1940 r. po zaprowadzeniu sowieckich rządów na Litwie i Łotwie, gdzie przebywali od września 1939 r. jako internowani. Cały ich kontyngent przewieziono do obozów: oficerów do Kozielska (odtąd Kozielsk-2), szeregowych i podoficerów do Juchnowa. Wiosną 1941 r. wniosek NKWD o rozstrzelanie oficerów również tego kontyngentu był gotowy, ale nie został przez Stalina zaaprobowany²⁸.

Tekst książki, nie licząc „Wstępu” i zakończenia („Zamiast postowia”), podzielony jest na pięć rozdziałów, w zasadzie ułożonych w porządku chronologicznym. W rozdziale pierwszym „Zmowa milczenia” mamy szczegółowy zarys funkcjonowania kwestii katyńskiej w ZSRR od 1943 r. aż do końca „czasów zastoju”, czyli do kadencji Konstantina Czernienki jako sekretarza generalnego KC KPZR (do 1985 r. włącznie). Rozdział podzielony jest na trzy podrozdziały: „Nasza oficjalna wersja wydarzeń” — powstanie sowieckiej wersji zbrodni katyńskiej jako niemieckiej i jej kształtowanie w następnym dziesięcioleciu już w formie obowiązującego urzędowego stereotypu kontrpropagandowego, który potem funkcjonował w sowieckiej propagandzie aż do końca czasów zastoju (stagnacji) w ZSRR, czyli do nastania epoki głośności i pieriestrojki — umownie do 1985 r. Punktem wyjścia jego sformułowań było już dementi rządu sowieckiego z 16 kwietnia 1943 r., ale ostateczną postać nadano mu w Komunikacie Komisji Burdenki z 24 stycznia 1944 r.

Pierwszą okazję do jego wykorzystania stworzył proces norymberski głównych zbrodniarzy wojennych, który Moskwa chciała wykorzystać do obarczenia III Rzeszy ciężarem odpowiedzialności za zbrodnię (o tym por. dalej), lecz proces norymberski skończył się blamażem sowieckiej wersji zbrodni i w istocie rzeczy zniweczył znaczenie Komunikatu Komisji Burdenki jako asa atutowego sowieckiego oskarżenia. Cały projekt, by przerzucić odpowiedzialność za zbrodnię katyńską na III Rzeszę, upadł. Okazało się, że nie ma na to dowodów. „Sprawa katyńska — jako wydarzenie kłopotliwe dla władzy — już w czasie trwania procesu wypadła z obiegu. Zastosowano taktykę przemilczania jej, niszczenia wszystkich informacji, tworzenia «białej plamy», całkowitej niewiedzy, usuwania z obiegu wszystkich «szkodliwych» publikacji na ten temat” — piszą Autorzy²⁹. Mimo wszystko, w pewnych szczególnych sytuacjach sowiecka kontrpropaganda nadal posługiwała się Komunikatem Komisji Burdenki, chociaż poprawienie jego błędów i danych prawie nie było możliwe. Jedyne co pozostawało, to uwzględnienie w opisie zbrodni sprostowań poczynionych w toku procesu norymberskiego, ale w ich świetle całe oskarżenie przygotowane przez stronę sowiecką upadało. Więc może należało milczeć? Okazuje się, że poczyniono zmiany w drobniejszych kwestiach, resztę pozostawiając w dotychczasowej postaci. Na przykład: w Komunikacie stwierdza się wprost, że polskich wojskowych rozstrzelali żołnierze „537 batalionu roboczego”, natomiast w polskim wydaniu z 1952 r. na jednej stronie jednostka ta występuje już zgodnie z danymi procesu w Norymberdze jako 537 pułk „łączności”; tuż przedtem mowa jest jednak o 537 jednostce (rzekomo) „łączności” (przejrzysta sugestia, że za tym kryje się jakieś Sonderkommando) przy armii „grupa środkowa” (trywialny błąd skutkiem ignorancji: powinno być przy Grupie Armii „Środek”). Tak w 1952 r. podtrzymywano sugestię z 1944 r., że właściwym zadaniem 537 pułku łączności Wehrmachtu pod rozkazami najpierw ppłk. Bedenka, a od końca listopada 1941 r. ppłk. Ahrensa było mordowanie polskich oficerów³⁰.

W cytowanej w tym miejscu książce³¹ uwzględniono korekty, jakie stereotypowi zbrodni narzucił proces norymberski; jednakże powstała ona na użytek sowieckiej akcji propagandowej, przedsięwziętej jako reakcja na przesłuchania świadków zbrodni katyńskiej w Komisji Kongresu USA pod przewodnictwem kongresmana Raya Maddena „dla przeprowadzenia pełnych i całkowitych badań masakry katyńskiej, międzynarodowej zbrodni, popełnionej na żołnierzach i obywatelach Polski na początku II wojny świato-

²⁸ N. Lebiediewa, *Katyń: przestąpienie protiw czelowieczestwa*, Moskwa 1994, s. 251 i 260.

²⁹ JJZ, op. cit., s. 15.

³⁰ B. Wójcicki, op. cit., aneks, s. 125–162. — w tekście Komunikatu: „Sztab 537 batalionu roboczego”, s. 130 i 154, w komentarzu: „537 pułk rzekomo łączności” i „sztab 537 pułku łączności”, oba: s. 29.

³¹ B. Wójcicki, op. cit., Warszawa 1952 (kolejny nakład 1953).

wej”. Komisja została powołana przez Izbę Reprezentantów Kongresu USA 18 września 1951 r. Rozpoczęła przesłuchania 1³² lub 11³³ października 1951 r., końcowy raport (druk Kongresu USA 2505) jest datowany 22 grudnia 1952 r. Komisja wystosowała do ambasadora ZSRR w USA zaproszenie dla rządu ZSRR „do przedłożenia wszelkiego materiału dowodowego, dokumentów i świadków, jakich by sobie [on] życzył w dniu albo przed 1 maja 1952 r. odnośnie masakry w lesie katyńskim” (list z 21 II 1952); niepodpisana odpowiedź ambasady ZSRR w Waszyngtonie, datowana tydzień później — 29 lutego — ogranicza się do powołania się na Komunikat Burdenki jako jedyne miarodajne źródło w tej sprawie³⁴.

Tym razem, sprawa miała szczególne podłoże: był to czas wojny w Korei. W Stanach Zjednoczonych i w innych krajach, które wysłały tam swoich żołnierzy, obawiano się na serio, że wzorem NKWD AD 1940 lub wręcz idąc za jego podszeptami, północni Koreańczycy mogą wymordować jeńców. Przesłuchania świadków w Kongresie USA i cały zgłębienie w tej kwestii miały na celu ostrzeżenie strony komunistyczno-sowieckiej, że ewentualna zbrodnia tego rodzaju popełniona na żołnierzach walczących pod flagą ONZ nie będzie nikomu puszczona płazem. Ale też dlatego sowiecka akcja propagandowa była tym razem zakrojona na szeroką skalę.

Stereotyp zbrodni katyńskiej, zdaniem Autorów, ostatecznie ukształtował się w enuncjacjach prasowych i „publicystycznych” komentarzach, towarzyszących w toku tej akcji ponownej publikacji Komunikatu Komisji Burdenki; najpełniej został on wyrażony w haśle „Katyńska masakra” (ros. „Katynskij rasstriel”, w polskim przekładzie lepiej „Egzekucje w Lesie Katyńskim”), zamieszczonym w dwudziestym tomie drugiej edycji *Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej*³⁵. Po ustabilizowaniu się frontu w Korei latem 1951 r. większych działań bojowych już nie prowadzono, a w Kesongu zaczęły się rokowania rozejmowe. Los jeńców pozostawał wciąż sprawą aktualną, przy tym wykorzystywała go teraz strona północnokoreańska (domagano się pilnego zwolnienia jeńców z niewoli i ich natychmiastowej repatriacji, inspirowano bunty i demonstracje w obozach, wbijano ludziom do głowy, że Amerykanie w Korei „podobnie jak hitlerowcy w Polsce z zimną krwią mordują miliony bezbronnych kobiet, dzieci, starców”)³⁶, wtórowała temu propaganda sowiecka i satelitów ZSRR (nie wyłączając PRL), żeby zagłuszyć swoimi oskarżeniami efekty zakończonych już zimą przesłuchań w Kongresie USA w sprawie katyńskiej (komisja Maddena rozwiązała się). Tymczasem 5 marca 1953 r. umarł Stalin i jakby na dowód roli, jaką odgrywał on w wojnie koreańskiej, 27 lipca tego roku podpisano w Panmunđzonie rozejm. Stworzyło to nową sytuację, w której kwestia jeńców amerykańskich i północnokoreańskich straciła na ostrości i znaczeniu, dzięki czemu urwała się również sowiecka kontrpropaganda katyńska i to na wiele lat.

Podrozdział „Odwilże i przymrozki” obejmuje całą kadencję Nikity Chruszczowa i zawiera krytyczną interpretację jego postępowania, w tym porywów, by w ramach dalszego po XX zjeździe KPZR zwalczania „kultu jednostki” ujawnić jeszcze dodatkowo rolę Stalina w zbrodni katyńskiej (oznaczałoby to poniechanie oskarżenia o nią Niemców). Wiązało się to ściśle ze stosunkiem sowieckiego lidera do Władysława Gomułki.

³² J. K. Zawodny, *Katyni*, wydania amerykańskie od 1962 r. i angielskie 1971 r. pod tytułem *Death in the Forest. The Story of the Katyn Massacre*, także przekłady na inne języki; wydanie polskojęzyczne Éditions Spotkania, Paryż i Lublin (jako krajowy wydawca uwidocznione jest Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego KUL) 1989, tu według wydania parysko-lubelskiego, s. 152.

³³ J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii*, Warszawa 1994, „Calendarium”, s. 353.

³⁴ Nota Rządu Sowieckiego do Rządu Stanów Zjednoczonych, Moskwa 1952, dodatek do tygodnika „Nowoje Wriemja”, nr 10 [jako aneks Komunikat Komisji Burdenki — por. wyżej], kilka wersji językowych, w tym polska.

³⁵ *Bol'szaja Sowietzkaja Enciklopedija*, t. 20, Moskwa 1953, hasło „Katynskij rasstriel”, o tymże JJZ, op. cit., s. 12–13.

³⁶ B. Wójcicki, op. cit., s. 86, por. także podpis pod zdjęciem na s. 108: „Amerykańscy zbrodniarze we wszystkich naśladują swoich hitlerowskich mistrzów: oficer amerykański strzela do «podejrzanych politycznie» jeńców koreańskich”.

Autorzy szerzej uwzględniają ogólne tło i okoliczności jego wahań. Do pewnego momentu Chruszczow skłonny był uwolnić ZSRR od ciężaru tej zbrodni w trybie szczerego w jego rozumieniu wyznania grzechu. Jako ten sowiecki leader, który już raz, na XX zjeździe KPZR (luty 1956 r.), poczynił także wyznania co do wielkich zbrodni reżimu stalinowskiego, w ten sposób uzupełniłby tylko ich rejestr. Przyszłoby mu to zapewne łatwiej, gdyby Gomułka zademonstrował, że jako leader PZPR aprobuje ten krok. Toteż, jak by można wnosić z przytoczonych w książce danych, miał nalegać na niego w tej kwestii kilkakrotnie. Na ten temat nie ma jednak wystarczająco wiarygodnych źródeł, a pewne relacje, i to te szerzej znane dzięki ich nagłośnieniu w gazetach, są oczywistymi zmyśleniami. Są też badacze negujący w ogóle taką ewentualność. Andrzej Werblan sądzi, że Chruszczow wiedział o zbrodni i nie chciał jej ujawniać. Zresztą Gomułka miał się tym namowom przeciwstawić: jako „człowiek oschły, surowy, niemal okrutny, kierujący się w swoich decyzjach — po starannej ocenie okoliczności — rozważą, konsekwentny i bezkompromisowy”. Od czasu polskiego Października 1956 r. zalecał swoim ludziom milczenie w tej sprawie, czyli, jak sugeruje Werblan, „nieangażowanie się w akceptację żadnej wersji”. Co więcej: w czasie jednego z pobytów Gomułka w Moskwie, gdy Chruszczow na wiecu domagał się w jego obecności, by ujawnić zbrodnię katyńską, szef PZPR wypowiedział się przeciwko takiemu pomysłowi. „To dla nas (Polaków) bardzo tragiczna sprawa, — nie nadaje się do tego, żeby o niej mówić na wiecach”. Wiarygodność tych relacji nie jest pewna. Wszakże Nina Chruszczowa, jak podano w książce, miała opowiedzieć Weronice Gostyńskiej o zbrodni katyńskiej jako zawinionej przez władzę sowiecką („przyjaciółka i sąsiadka z czasów moskiewskich — absolwentka Instytutu Czerwonej Profesury, która kierowała Zakładem Stosunków Polsko-Radzieckich w Warszawie”)³⁷. Autorzy skłonni są uznać, że ten wątek zamknęło definitywnie wzmiankowane już pismo Szelepina z 9 marca 1959 r., z którego wiadomo, że wtedy Chruszczow „otrzymał obszerną informację o czasie i okolicznościach zbrodni” (prawdopodobnie wiedział o niej z ust samego Stalina, por. wyżej). Jako ówczesny przewodniczący KGB Szelepin we wniosku o zniszczeniu przechowywanej dotąd dokumentacji masakry katyńskiej zasugerował Chruszczowowi powrót do oficjalnej „naszej wersji”, „potwierdzonej przeprowadzonym z inicjatywą Organów Władzy Sowieckiej w 1944 r. śledztwem Komisji”. Taka propozycja — piszą Autorzy — odzwierciedla zmianę poglądów tak energicznego do niedawna reformatora. W rzeczywistości on sam, jako ukształtowany przez stalinizm, odczuwał paraliżujący strach przed ujawnieniem wszystkich zbrodni i surowym osądem społecznym. Łatwo i lekkomyślnie podejmował decyzję, ale równie łatwo wycofywał się z nich, kiedy dochodziły do głosu dawne doświadczenia i zaczynały działać stereotypy zachowań. Wskutek takich wyjaśnień na początku lat sześćdziesiątych, chyba na zasadzie definitywnego zamknięcia sprawy tej zbrodni, zniszczono przechowywane jeszcze do tego momentu teczki osobowe internowanych oficerów i policjantów z trzech obozów: Starobielska, Kozielska i Ostaszowska³⁸. Wówczas także, na mocy decyzji sowieckich władz, zbudowano w Lasku Katyńskim pomnik upamiętniający pomordowanych polskich wojskowych jako ofiary zbrodni niemieckiej. Postawiono wtedy na cmentarzystku katyńskim, i to z pewną pompą, sowiecki monument z napisem „zredagowanym zgodnie z «oficjalną wersją» — odbyła się jakaś ceremonia z udziałem ambasadora PRL w Moskwie (Bolesława Jaszczuka); w gazetach w Polsce chyba nie było o tym nawet wzmianki³⁹.

Reformatorskie zrywy Chruszczowa, jak bywa z odgórną liberalizacją, szybko wygasły. „Układ sił w wyższych kręgach władzy, nawet przy zakreślonej przez Chruszczowa ograniczonej destalinizacji, nie sprzyjał wcieleniu ich w życie”⁴⁰. Na tym skończyły się właściwie jego porywy i, jak stwierdzają indagowani przez polskich dziennikarzy sowieccy funkcjonariusze szczebla KC, „niedwuznacznie dano [nam] do zrozumienia, że nie należy

³⁷ JJZ, op. cit., s. 25–29.

³⁸ Notatka A. Szelepina i projekt Decyzji Prezydium KC KPZR w: *Katyń. Dokumenty ludobójstwa*, reprodukcja rękopisu s. 42, 44 i 46, przekład, s. 43, 45 i 47.

³⁹ Ibidem, s. 33, także s. 46–47; prawdopodobnie odsłonięcia tego pomnika dotyczą wspomnienia W. Swiętłowa w: *Tajemna współpraca. Jak upadła PRL*, Warszawa 1993, s. 79.

⁴⁰ Ibidem, s. 32.

zajmować się tą sprawą, dostęp do niej jest zakazany”, zaczęto nawet „zacierać ślady chruszczowowskiej inicjatywy”. Autorzy konkludują: „Partia nie zdołała, podobnie jak baron Münchhausen, który ciągnąc siebie za włosy wydobyl się z bagna, wyczołgać się z krwawej topieli, z trzęsawiska kłamstwa”⁴¹.

Dalej mowa jest o wzmiankowaniu o zbrodni katyńskiej w pewnych publikacjach stricte naukowych, zwłaszcza w publikacjach materiałów archiwalnych; ważne jest, że wreszcie napisano nieco bliżej o skandalu z serią *Materyały archiwalne z historii stosunków polsko-radzieckich*, przedsięwziętą w 1957 r. i realizowaną w dwóch równolegle ukazujących się w Warszawie i w Moskwie wersjach językowych — polskiej i rosyjskiej. Mowa jest także o perypetiach związanych z dopuszczaniem do udziału w tym przedsięwzięciu ze strony sowieckiej pewnych osób. Okazuje się, że uczestnictwu Aleksandra Manusiewicza, który „zasłynął jako zwolennik i popularyzator antypolskiej polityki Stalina z jesieni 1939 roku” i w 1957 r. stał się inicjatorem skandalu wokół pierwszego tomu serii (skończyło się na tym, że po wymianie pewnych osób z naukowego nadzoru tej edycji ponowiono ją pod zmienionym tytułem *Dokumenty i materiały z historii stosunków radziecko-polskich*), sprzeciwił się Tadeusz Daniszewski, wówczas dyrektor Zakładu (w tekście błędnie: Instytutu) Historii Partii w Warszawie⁴². Interesująca jest, acz nie prosta charakterystyka i ocena takiej postaci jak przewodniczący sowieckiej części kolegium redakcyjnego — Iwan Chrienow. Nie wypadają one negatywnie dla niego: „Polskich kolegów traktował życzliwie i nierzadko dzięki chłopskiej chytryści potrafił przekazać ich argumentację nie zawsze dostatecznie poinformowanym radzieckim urzędnikom. Wydawnictwo zawdzięcza mu opublikowanie wielu cennych dokumentów i stopniowe wyrażanie konfrontacyjnych stereotypów w rodzaju „pańskiej Polski” i „białopolaków”⁴³. Największe kontrowersje wywołał tom siódmy, gdzie wzmianki o Katyńiu nie udało się uniknąć⁴⁴.

Podrozdział „Dwadzieścia lat martwej ciszy” dotyczy kadencji trzech następnych sekretarzy generalnych KPZR: Leonida Breżniewa, Jurija Andropowa i K. Czernienki, kiedy ponownie funkcjonował jako obowiązujący stereotyp zbrodni katyńskiej rzekomo niemieckiej. Był to okres „wzmózonej indoktrynacji” w ZSRR i we wzajemnych stosunkach z Polską, gdy czyniono wysiłki, by zweryfikować polskie i sowieckie podręczniki szkolne i „ujednolicić sposób przedstawiania [w nich] historii”⁴⁵. „W ten sposób sztucznie stworzono — brzmi konkluzja autorska — sprawę [powinno być kwestię — AA] «białych plam» w stosunkach między naszymi krajami”⁴⁶. Jest to cenne spostrzeżenie rosyjskich Autorów, rzutujące światło na to, co czyniono potem za kadencji Michaiła Gorbaczowa; świadczyło to o zależności podejmowanych pod jego kierownictwem kroków od poprzedniej tradycji traktowania zbrodni katyńskiej, by wyretuszować ją, dopasować sam stereotyp do zmienionych okoliczności, lecz nie po to, by ujawnić kolejną zbrodnię stalinowską. W tym sensie Gorbaczow, główny przecież sprawca pieriestrojki, nie potrafił zerwać z dotychczasowymi praktykami i myślał jedynie o ujednoczeniu ich wersji na użytek w ZSRR i w PRL (a więc z udziałem w tym przedsięwzięciu Polaków z Warszawy), dostosowanej do dotychczasowego stereotypu.

W tymże podrozdziale uwagę zwraca niedługi fragment poświęcony przeciwdziałaniu strony sowieckiej nasileniu się w latach siedemdziesiątych zainteresowania kwestią zbrodni katyńskiej w świecie. W książce obraz tego jest ograniczony do sowieckiej kontrpropagandy i przeciwdziałania w trybie dyplomatycznego oddziaływania na odnośne rządy. Materiały źródłowe na ten temat ujawniono już po rozpadzie ZSRR; zostały one wraz z archiwalną dokumentacją zbrodni przekazane Polsce przez prezydenta Borysa Jelcyna w październiku 1992 r. (teczka specjalna Stalina nr 1). Obraz tego, widziany

⁴¹ Ibidem, s. 33.

⁴² Ibidem, s. 10, także 36.

⁴³ Ibidem, s. 37.

⁴⁴ Ibidem, s. 40.

⁴⁵ Ibidem, s. 42.

⁴⁶ Ibidem, s. 44.

wylącznie przez pryzmat korespondencji sowieckiego MSZ z 1971 r. i uchwały Biura Politycznego z 1976 r. „O ośrodkach przeciwdziałania propagandzie zachodniej w tak zwanej sprawie katyńskiej”, jest jednostronny, tym bardziej że całkowicie pominięto, jakkolwiek w owej dokumentacji katyńskiej znalazły się materiały z tym związane, fakty upamiętniania zbrodni katyńskiej za pomocą pomników ku czci jej ofiar w wielu miejscach globu ziemskiego nie bez czynnego oddziaływania polskiej emigracji politycznej (Londyn) i Polonii (USA). Kwestii tej warto tutaj poświęcić nieco uwagi i dorzucić podstawowe informacje na temat rozmachu i zasięgu tych przedsięwzięć w ówczesnym wolnym świecie.

W początkach lat siedemdziesiątych „do radzieckiego MSZ — piszą Autorzy — zaczęły napływać informacje z Anglii”, iż aktywność Polonii („nowe materiały, publikacje i społeczne inicjatywy”) nabiera znaczenia, co grozi „wymknięciem się [sytuacji] spod kontroli”. W związku z przygotowaniem książki Louisa Fitzgibbona, *Katyń, zbrodnia nie mająca sobie równej* i emisją przez telewizję BBC filmu o zbrodni katyńskiej Biuro Polityczne zatwierdziło 15 kwietnia 1971 r. projekt ministra spraw zagranicznych co do postępowania w tej kwestii wobec Brytyjczyków. Andriej Gromyko zalecał, by ambasador ZSRR w Londynie zakomunikował Foreign Office, że strona sowiecka oczekuje, iż rząd brytyjski „poważnie właściwe środki, by nie dopuścić do rozpowszechniania w Anglii wzmiankowanych powyżej dzieł, których autorzy, posługując się oszczerstwami pod adresem ZSRR, zamierzają spowodować pogorszenie się stosunków między naszymi krajami”. Szef sowieckiego MSZ zaproponował też KC, by „o naszym kroku poinformować polskich przyjaciół, którzy rozważają kwestię wykonania wobec Anglików demarche'u” [przekład własny — AA]⁴⁷.

We wrześniu 1972 r. na porządku dziennym znalazła się kwestia budowania w Londynie pomnika ku czci pomordowanych w Katyniu. Zamierzano go postawić w jednej z eleganckich dzielnic Londynu — Kensington, w pobliżu kościoła Brompton Oratory. Inicjatorami tego przedsięwzięcia byli polscy weterani II Wojny Światowej, zamieszkali w Anglii. Gromyko zareagował od razu na wiadomość o rozpoczęciu zbiórki pieniędzy na ten cel. 8 września Biuro Polityczne KC KPZR zatwierdziło jego wniosek, by wykonać w Londynie ustne demarche w tej kwestii i skłonić „polskich przyjaciół” w Warszawie do takiego kroku. W wytycznych dla swego ambasadora posłużono się argumentacją w tym samym duchu co półtora roku wcześniej w związku z filmem Telewizji BBC i z książką Fitzgibbona, dorzucając, że „w Związku Sowietkim, którego narody poniosły ogromne ofiary w imię ocalenia Europy przed zniewoleniem jej przez faszystów, antysowiecka kampania w sprawie «pomnika» nieuchronnie wywołuje uzasadnione głębokie oburzenie”⁴⁸. Demarche miało miejsce 13 września, lecz nie przyniosło oczekiwanego przez Moskwę skutku, toteż na podstawie decyzji Biura Politycznego z 27 lutego 1973 r. ponowiono je⁴⁹. W końcu jednak brytyjskie czynniki polityczne poszły na ustępstwo i zamiast w reprezentacyjnym Kensington pomnik został postawiony na wykupionej przez Polaków kwaterze na cmentarzu w Gunnersbury, niezbyt daleko od najbliższej zamieszkanego przez nich Ealingu. Strona sowiecka poniechała dalszych akcji.

W Moskwie doświadczenie wynikające z tych przypadków uwzględniono, jak się zdaje, w kwietniu 1976 r., kiedy to zdecydowano się na ściślejsze współdziałanie w ko-

⁴⁷ L. Fitzgibbon, *Katyn. A crime without parallel*, London 1971; w notatce A. Gromyki (ówczesnego ministra spraw zagranicznych ZSRR) dla KC KPZR ros. tytuł książki *Katyn' — biesprecedentnoje priestuplenie*; Gromyko informuje też o przygotowywaniu przez BBC na 19 kwietnia emisji filmu dokumentalnego o sprawie katyńskiej. W „Instrukcji” dla ambasadorów w Londynie i w Warszawie nazywa film „wrażliwyj Sowietскому Sojuzu” (pol. wrogi Związkowi Sowietkiemu), książkę zaś „kiewietniczeskaja” (pol. będąca oszczerstwem). Powołuje się na Komunikat „autorytatywnej” komisji Burdenki, która „w sposób nie do obalenia” (ros. „nieoprowerżimo”) dowiodła, że winowajcami zbrodni byli hitlerowcy, a ich winę uznał (ros. „priznał”) Trybunał Norymberski (!), por. *Katyń. Dokumenty ludobójstwa*, op. cit., s. 52–55. „Wykaz dokumentów z Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej dotyczących sprawy katyńskiej”, ibidem: fotokopia s. 48 i 50, polski przekł. s. 49 i 51.

⁴⁸ Ibidem, fotokopie s. 58, 60 i 62, przekład polski s. 59, 61, 63, JJZ, s. 44–46, por. także J. Nowak Jeziorański, op. cit.

⁴⁹ Ponowienie demarche por. ibidem, fotokopie s. 64, 66, 68, przekład na polski s. 65, 67, 69.

lejných wysiłkach z „polskimi przyjaciółmi” (wzajemne konsultacje z Warszawą co do sposobów przeciwdziałania „zachodniej propagandzie w tak zwanej sprawie katyńskiej”), ale wyraźnie zaznaczono, iż jakiegokolwiek wystąpienia „z naszej strony natury oficjalnej” są niewskazane, „żeby nie dawać wrogim siłom pretekstu do wykorzystania polemiki w tej kwestii w antysowieckich celach”⁵⁰.

Warto też zwrócić uwagę na inne punkty tej decyzji. Polecono MSZ ZSRR, by PRL w ścisłym współdziałaniu z sowieckimi ambasadami „dawała stanowczy odpór prowokacyjnym próbom wykorzystania tzw. sprawy katyńskiej do zaszkodzenia sowiecko-polskiej przyjaźni”. KGB otrzymało polecenie, by nieoficjalnymi kanałami dało do zrozumienia osobistośćom z kręgów rządowych krajów zachodnich, że rząd ZSRR traktuje wykorzystywanie takich kwestii (w tekście — ros. fałszywok, pol. fałszerstw) jako specjalnie przedsięwziętą prowokację w celu pogorszenia sytuacji międzynarodowej. Jak ocenia się w książce, wspomniana uchwała wraz z zebranymi z udziałem KGB materiałami do niej („wszystkie informacje, mieszczące się w „oficjalnej wersji”) „nie stanowiły podstawy do jakiegoś nowego, uargumentowanego stanowiska”, czyli do rewizji pokutującego urzędowego stereotypu katyńskiego.

W latach 1975–1981 nasiliła się akcja wznoszenia w różnych krajach pomników ku czci ofiar sowieckiej zbrodni katyńskiej. W ciągu siedmiu lat odsłonięto ich w Szwecji, na Wyspach Brytyjskich (Anglia i Szkocja), w Australii, Nowej Zelandii, USA, Argentynie, Kanadzie i w Republice Południowej Afryki szesnaście: w samej Australii pięć, w Anglii i Szkocji trzy, w Stanach Zjednoczonych dwa⁵¹.

Akcja budowania tak licznych pomników w tyłu krajach najwyraźniej, jak wolno sądzić, a czego Autorzy książki nie dostrzegają, skłoniła władze sowieckie do przeciwstawienia tym inicjatywom własnej troski i pielęgnacji cmentarza w Lasku Katyńskim, a zwłaszcza wystawionego tam za kadencji Chruszczowa pomnika z datą jesień 1941 r. W książce pisze się o tym jako o geście pojednawczym wobec Polaków, chociaż trudno oceniać tak jakiegokolwiek posunięcia polityczne strony sowieckiej w owym czasie. „W miejscu pochowania polskich jeńców wojennych — stwierdzano w specjalnie opracowanej notatce informacyjnej z 1976 r. dla Biura Politycznego KC KPZR — urządzony został plac, na którym postawiono pomnik z napisem: «Tu pochowani zostali jeńcy wojenni oficerowie polscy, bestialsko zamęczeni przez niemiecko-faszystowskich okupantów jesienią 1941 r.»». Grób i pomnik dostępne są dla zwiedzania przez obywateli sowieckich. Co pewien czas przybývają tutaj delegacje polskie i składają wińce. Zwiedzania pomnika przez zagranicznych turystów nie odnotowano, jako że ten rejon Lasu Katyńskiego nie jest przez nich użytkowany w celach turystycznych”⁵². Był to pomysł sowieckich

⁵⁰ JJZ, op. cit., s. 46.

⁵¹ Pełna lista w: *Katynchrontsker om mordet po polske soldater im 1940 i Sovietunta*, Sztokholm 1983, s. 72–73.

⁵² *Katynskoje dielo (Kratkaja spravka)* [pol. Sprawa katyńska (Krótka informacja)], b.m.d. prawdop. 1976 (w dalszym tekście najpóźniejsza data listopad 1975), w: *Katyń. Dokumenty ludobójstwa*, op. cit., tekst rosyjski s. 76, 78, 80, polski przekład s. 77, 79, 81. Por. także JJZ, op. cit., s. 46. Jest to jednak obraz idylliczny, ponieważ w świetle relacji Rosjanina (Aleksy Pamjatnych) zasady udostępniania cmentarza w Lasku Katyńskim szerszej publiczności niewiele różniły się od tego, co działo się tam przez kilkadziesiąt lat po wojnie. Do Lasu Katyńskiego Pamjatnych wybrał się z synem rowerami. „Oto przed nami długi szczylny płot wzdłuż szosy, a w nim stara brama z napisem, czego nie wolno. — — Ruszamy asfaltową drogą pomiędzy drzewami, na których widać tablice z napisami «rezerwat państwowy — spacerowy wzbroniony». Dwaj robotnicy kopią doły pod żelazne słupy, ustawiają wzdłuż drózek nowe ogrodzenie. Idziemy obok rowerów powoli, zastanawiając się, kto i kiedy zwróci nam uwagę, aby tutaj nie spacerować. I oto pomnik. — — Pod pomnikiem leżą przywiędłe(!) kwiaty z białą-czerwoną wstążką: ślad, że jednak ludzie tutaj przyjeżdżają. Fotografujemy pomnik”. Ciekawe jest spotkanie autora relacji z „komendantem rezerwatu”: „ruszamy w las, bo nie wszędzie było gotowe ogrodzenie. Cały teren w lesie to wzgórk i zagłębienia: wydaje się, jakby to były zbiorowe mogiły i tak zapewne jest... Idziemy powoli i nagle slychać warkot samochodu. Wóz staje, wyskakuje z niego jakiś człowiek, powinienem raczej napisać «typ», bo od pierwszego słowa — zamiast pozdrowień [poprawnie: przywitać się] zaczyna wrzeszczeć. Mamy mu wytłumaczyć — wola — kłm jesteśmy, po co szwendamy się po lesie i czy za to wykroczenie nie chcemy trafić do «szarego» czy może żółtego — bo już nie pamiętam — domu. — — Jeszcze

biurokratów na miarę ich możliwości umysłowych — jak dalej w sprawie zbrodni katyńskiej iść w zaparte mimo zmieniającej się sytuacji; dlatego też zamierzony gest pozostał jałowy.

Zamierzenie, by udobruchać Polaków w tej kwestii przez udostępnienie „turystom” cmentarza katyńskiego jako miejsca wspólnej sowiecko–polskiej martyrologii, świadczyło o zupełnym oderwaniu sowieckich czynników od rzeczywistości. Jak zapamiętałem, w latach siedemdziesiątych „Trybuna Ludu” zamieszczała raz w roku informację o składaniu przez osobistości urzędowe wieńców pod pomnikiem ofiar zbrodni w Lasku Katyńskim. Intencja tego gestu nie docierała do naszej świadomości, a sama informacja w gazecie rozumiana była jako przejaw petryfikacji stalinowskiej świadomości i zapierania się ZSRR w uporze co do fałszywej urzędowej wersji zbrodni katyńskiej. Nic więc dziwnego, że, jak czyta się w książce: „Wyjaśnienie sprawy Katynia w dwustronnych radziecko–polskich stosunkach utknęło na martwym punkcie”⁵³. Co się zaś tyczy akcji sowieckiego MSZ, to „nie powiodły się próby zmuszenia Anglików do wywarcia nacisku na prasę, zahamowania zbiórek pieniędzy na pomniki ofiar Katynia i wpływania na treść napisów na nich, co w Związku Radzieckim byłoby dziecinnie łatwe, ale w Anglii niemożliwe”⁵⁴.

W tej fazie ZSRR usiłował wywierać naciski dyplomatyczne, jakby po to, by wciągnąć inne rządy do policyjnej ochrony tej sowieckiej „tajemnicy państwowej”. Działo się to w czasach, kiedy polityka europejska stała pod znakiem Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej (KBWE) w Helsinkach (1975) i zdawało się, że ZSRR ze swymi pretensjami do potwierdzenia jego roli przywódczej co najmniej w Europie Wschodniej i Środkowej poczynił zdecydowane postępy i niemal wymusił już uznanie swoich interesów terytorialnych oraz zagwarantowanie sobie zdobyczy okresu II Wojny Światowej. Mimo to jednak, mimo protestów Moskwy w różnych krajach akty upamiętniania czci pomordowanych w Katyniu, Charkowie i w Twerze dochodziły do skutku. Postawa kierownictwa sowieckiego tamtych czasów, usiłującego utrzymać w stanie poufności wymianę korespondencji z rządami innych państw w sprawie wznoszonych tam pomników, wydawanych książek i wyświetlanych filmów na temat zbrodni katyńskiej zakrawa na objaw wewnętrznego zatrucia sowieckiej elity obsesją na tle zbrodni katyńskiej, za którą odpowiedzialność ponosił ZSRR, a skutkiem tego również członkowie każdego jego następnego kierownictwa. W Moskwie nie potrafiiono znaleźć sposobu na uwolnienie się od ciężaru tej winy.

Dopóki trwała kadencja Breżniewa, a w samej Polsce nie występowały oznaki ostrego kryzysu wewnętrznego (do wiosny 1980 r. włącznie), nie było możliwe podniesienie przez kogokolwiek w aparacie KPZR, także szczebla centralnego, kwestii zbrodni katyńskiej. Należy tu powtórzyć przytoczoną w książce ocenę Piotra Kostikowa, wysokiego za Breżniewa funkcjonariusza KC, w dodatku mającego w nim do czynienia z polską problematyką, tego, „co działo się ze sprawą katyńską na najwyższym szczeblu i jak to należy wy tłumaczyć”: „Był to czas szybko rosnących wpływów bezpieczeństwa i innych służb specjalnych w Związku Radzieckim i krajach sojusznicznych. Nikt w tamtych czasach nie był zainteresowany wydobyciem krwawej zbrodni oczerniającej [sic!] tradycje tych organów. Zrzucenie winy wyłącznie na Stalina czy Berię nie robiło już takiego wrażenia. Ludzie mogli zapytać o mechanizmy, a to już było pytanie o fundamentalne zasady działania tych służb. Nie było szans na publiczne powiedzenie prawdy o Katyniu”⁵⁵.

bardziej zanlepkolem się, gdy zażądał, abyśmy wyjęli film z aparatu fotograficznego, bo inaczej on wezwie milicję”, A. Pamjatnych, bez tytułu w: S. M. Jankowski, E. Miszczak, *Powrót do Katynia*, op. cit., s. 229–239.

⁵³ JJZ, op. cit., s. 47.

⁵⁴ Ibidem, s. 45 — sąd naiwny, por. wyżej — przypis 15, stanowisko premiera brytyjskiego w latach 1970–1974 Edwarda Heatha.

⁵⁵ Ibidem, s. 47–48 na podstawie P. Kostikow, B. Roliński, op. cit., s. 197 i G. Szachnazarow, *Cena swobody. Rzeformacja Gorbaczowa glazami pomoszcznika*, Moskwa 1993, s. 117.

W 1980 r. Kostikow został przeniesiony do pracy w Komitecie Kinematografii. Wszakże w świetle relacji jego zwierzchnika Gieorgija Szachnazarowa (kierownik sekcji polskiej w KC) „także przed Jaruzelskim polscy działacze usiłowali ujawnić prawdę”; mówi on o naleganiach w tej sprawie jeszcze za kadencji Breżniewa ze strony zarówno sekretarzy KC PZPR, jak i samego Edwarda Gierka: „usiłowaliśmy wielokrotnie dotrzeć do prawdy, ale zawsze napotykaliliśmy mur milczenia — Na wszystkie pytania naszego wydziału KGB odpowiadało, że nie posiada żadnych dokumentów poza opublikowanymi, że Polacy powinni się uspokoić i nie rozdrapywać ran. Sprawa ciągnęła się całymi latami”. Szachnazarow wymienia sekretarzy KC PZPR Andrzeja Werblana i Ryszarda Frelka, ze strony sowieckiej wskazuje na siebie i na Kostikowa⁵⁶.

Są to wspomnienia bardzo ogólne i niedatowane, trudno je podważyć, chociaż nie należy mieć złudzeń, iż w aparacie partyjnym była jakaś grupa uporczywie i z samozaparciem dążąca do rozszyfrowania tajemnicy zbrodni katyńskiej. Nawet bez dowodów na piśmie wolno stwierdzić, że działania takie były nieuchronnie skazane na nieskuteczność, co rozbija moralnie i zniechęca każdego, nawet jeżeli najpierw działa natarczywie. Jednak najważniejszą kwestią jest: czy rzeczywiście ktokolwiek w ZSRR miał wtedy dobrą i silną wolę wyjaśnienia zbrodni katyńskiej? Poruszyć w rozmowie z Rosjanami sprawę Katynia było można, acz należało robić to bardzo oględnie. Mnie samego wiosną 1974 r. nieoczekiwanie podczas zakrapianego obiadu w restauracji zagadnął w tej materii funkcjonariusz komsomołu na szczeblu jednego z obwodów Rosji, na co, nie wiedząc, co jest powodem takiej chęci skłonienia mnie do wynurzeń, odpowiedziałem mu coś zbliżonego do argumentacji Chruszczowa w domniemanych jego naleganiach na Gomułkę: najlepiej ujawnić sprawę tej zbrodni i mieć ją z głowy. Obecna przy tym redaktorka Agencji Prasowej „Nowosti” (moja pilotka), zamknęła dysputę stwierdzeniem, że w porównaniu z tym, co za Stalina wycierpieli Rosjanie, ofiary Polaków były znikome, czego ja nie zamierzałem komentować, więc na tym poprzestaliśmy.

W tymże podrozdziale omówiono również stosunek kierownictwa sowieckiego do tego, co działo się w Polsce od lata 1980 r. Kwestia ta wykracza daleko poza ramy głównego tematu opracowania, ale nie brakuje w jej opisie takiego aspektu, jak zbrodnia katyńska.

W miesiącach „Solidarności” sprawą zbrodni katyńskiej miał się interesować Andropow, jeszcze jako szef KGB, a zarazem członek komisji KC pod przewodnictwem Michała Susłowa zajmującej się sprawami polskimi; Andropow zapoznawał się nawet z teczkami specjalnymi. W książce wyrażono przypuszczenie, że sądził on, iż za pomocą tych materiałów będzie można wywrzeć nacisk na stronę polską (kwiecień 1981 r., czyli moment kryzysu po wypadkach w Bydgoszczy), ale w świetle tego, co się właśnie działo, poniechał tej myśli. W ówczesnej sytuacji Breżniew pojechał na rozmowy ze Stanisławem Kanią, a po powrocie zalecał towarzyszom z Biura Politycznego KC KPZR, by „utrzymywano odpowiedni ton w stosunkach z przyjaciółmi” i „by nie szarpano ich bez potrzeby, nie stwarzano nastroju nerwowości, by ich nie zniechęcać”⁵⁷. Pozostała część podrozdziału poświęcona jest kadencjom J. Andropowa i K. Czernienki.

W tym miejscu książka znalazł się zagadkowy fragment. „Na korytarzach budynku KC przy Starym Placu szeptano poufnie, że [Andropow] zbiera materiały w sprawie [Katynia]”⁵⁸. Autorzy nie wyjaśniają, o co mogło mu chodzić i poprzestają na ogólnikowym stwierdzeniu: „Zajmowania się trudnymi zagadnieniami wspólnej historii nie uważano wówczas [na Kremlu] za jedno z «najsłuszniejszych rozwiązań»”⁵⁹. Być może skutkiem tego Autorzy nie dysponują również żadnymi informacjami o tym, co w sprawie zbrodni katyńskiej działo się za kadencji Czernienki. Z okazji wymienienia jego nazwiska mogą tylko wspomnieć o tym, o czym „i dawniej były pewne informacje”, że jeszcze za życia Breżniewa — 4 marca 1970 r., na jego polecenie, „z protokołu posiedzenia Biura Politycznego usunięto dwie strony tekstu uchwały z 5 marca 1940 roku skreślone

⁵⁶ JJZ, op. cit., s. 52.

⁵⁷ Ibidem, s. 50–52.

⁵⁸ Ibidem, s. 54.

⁵⁹ Ibidem, s. 54.

uprzednio, — — i przełożono [je] do specjalnej koperty o wyższym stopniu utajnienia”; pozostawała ona potem w jego dyspozycji⁶⁰. To wyjaśniałoby po części, dlaczego w 1991 r. od razu nie znaleziono decyzji na piśmie w tej kwestii — mogło być nawet i tak, że nie poczyniono w żadnym z rejestrów odnośnej adnotacji i potem nikt nie wiedział, gdzie szukać tego dokumentu.

Rozdział drugi „Kierunek głośność” dotyczy pierwszej fazy (do 1989 r.) czasów pieriestrojki i głośności za kadencji Michaiła Gorbaczowa⁶¹.

W pierwszym podrozdziale „Białe plamy» i wybielanie «czarnych dziur» przedstawiono powstanie i przebieg prac dwustronnej komisji historyków PRL i ZSRR do zbadania historii wzajemnych stosunków między oboma krajami pod przewodnictwem Georgija Smirnowa i Jaremy Maciszewskiego; pierwsza sesja odbyła się w Moskwie 19 i 20 maja 1987 r.⁶², następnie miały odbywać się co rok raz w Moskwie, raz w Warszawie. O pracach tej Komisji z perspektywy jej polskich uczestników napisał szczegółowy raport dla najszerszej publiczności w formie wspomnień przewodniczący polskiej grupy J. Maciszewski⁶³. W książce trójki rosyjskich Autorów uwzględniono także wydany później w Rosji analogiczny raport przewodniczącego sowieckiej strony⁶⁴.

Stopień kompetencji strony sowieckiej i polskiej w Komisji, gdy chodzi o ich uprawnienia i możliwości, nie był jednakowy. „Od samego początku zadania, charakter i tok prac obu — sowieckiej i polskiej strony w Komisji ułożyły się różnie. — — Sowiecka część komisji została powołana i funkcjonowała zgodnie ze zwyczajami — wykonywała otrzymywane telefonicznie odgórne polecenia. W takim układzie nie było miejsca na inicjatywę własną ani na kontakt z działaczami wyższego szczebla”⁶⁵. Gorbaczow nie był jej w pracy pomocny, wtedy bowiem, gdy tylko jego głos mógł zadecydować o powzięciu takiej czy innej decyzji, wybierał brak rozwiązania z wyraźnym ukłonem w stronę partyjnego betonu w swoim otoczeniu. Wykluczył np. uznanie istnienia aktu tajnego protokołu do Paktu o Nieagresji z III Rzeszą z 23 sierpnia 1939 r., ponieważ archiwiści ZSRR mają tylko jego kopię; orzekł, że „prawne uznanie dokumentów na podstawie kopii, bez względu na ich wiarygodny wygląd, jest niemożliwe”⁶⁶. Okazywał też zniecierpliwienie, gdy przewodniczący strony rosyjskiej w Komisji informował go o trudnościach, na jakie natrafiła ona w swej pracy. Giensek skarcił ostro Smirnowa (w myśl maksymy: „Kucharz zawinił, piekarza powiesili”), polecenia wydawał sporadycznie. W końcu ustał nawet kontakt strony rosyjskiej z mocodawcami. Z tego, co się czyta o tej kwestii w książce⁶⁷, zdaje się wynikać, że Gorbaczow, inicjując powołanie Komisji, wyobrażał sobie, że będzie to tylko kolejny krok na drodze integracji „wspólnoty socjalistycznej” (o której zaczęto dużo mówić już za Breżniewa) na gruncie świadomości historycznej obu społeczeństw. Wszakże w latach 1987–1989 sytuacja rozwinęła się całkowicie inaczej, niż sobie życzyło, i na wynikające stąd kłopoty całe sowieckie kierownictwo nie miało żadnej recepty. Strona polska Komisji przynajmniej wiedziała, co chce osiągnąć.

„Polscy naukowcy, podzielający pogląd swoich władz na «białe plamy», korzystali z całkowitej swobody w badaniach, w razie potrzeby zawsze mogli kontaktować się

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ Ibidem, s. 55; część pierwszą rozdziału zaopatrzone w motto „On s'en va et on voit”, dobrze znane w Polsce, w poprawnym przekładzie miałyby postać: „Uderza się [na nieprzyjaciela], a co dalej, to się zobaczy”; tłumaczka zadała sobie trudu, żeby tę uskrzydloną myśl przetłumaczyć, niestety wynik jest karykaturalny: „Najpierw się uwikłajmy, a potem zobaczymy”; gdyby nie podpis „Napoleon”, polski czytelnik nawet nie zorientowałby się, że jest to słynne powiedzenie Cesarza Francuzów.

⁶² Ibidem, s. 66.

⁶³ J. Maciszewski, *Wydrzeć prawdę*, Warszawa 1993.

⁶⁴ G. L. Smirnow, *Urok młnuwszego*, Moskwa 1997.

⁶⁵ JJZ, op. cit., s. 68.

⁶⁶ Ibidem, s. 82; przy tej okazji Gorbaczow wystąpił z wątpliwościami co do autentyczności podpisu Mołotowa złożonego piśmie łacińskim.

⁶⁷ Ibidem i s. 83.

z Jaruzelskim i [Józefem] Czyrklem i liczyć na poparcie⁶⁸. To jednak niewiele wyjaśnia. Przypisywana polskiej stronie tej Komisji naukowa swoboda miała wyraźne granice. Tylko okoliczności sprawiły, że „wydarcie” stronie sowieckiej prawdy o zbrodni katyńskiej było potrzebne reżimowi W. Jaruzelskiego w celu odbudowania po wypadkach lat 1980–1981 choć jako tako mocnej pozycji PZPR (a wraz z nią i samego komunistycznego państwa) we własnym społeczeństwie, sytuacja do lata 1980 r. niewyobrażalna. Reżim W. Jaruzelskiego był bardzo słaby, trzymał się u steru państwa dzięki czołgom i cieniowi ZSRR za swymi plecami i miał chyba jeszcze mniejszy autorytet we własnym kraju niż którykolwiek z poprzedzających go reżimów komunistycznych. Jego próbę wyjaśnienia zbrodni katyńskiej można uważać za desperacki krok, za coś w rodzaju chwywania się przez tonącego przetyw.

Po wypadkach 1980–1981 Polska była już innym krajem. W Komisji nie uczestniczyli ci polscy uczeni, którzy w miesiącach „Solidarności” zwrócili legitymacje partyjne i zaangażowali się w ten ruch, a podczas stanu wojennego przyjęli postawę nieprzejednaną wobec reżimu. Ten podział był bardzo głęboki i nieodwracalny. Toteż polska strona w Komisji, nie czując się ciałem reprezentatywnym dla środowiska historyków–naukowców, nalegała od początku na to, by w nazwie Komisji jednoznacznie stwierdzono, że jej gremium tworzą historycy partyjni obu krajów — należy to rozumieć: „tylko historycy partyjni”⁶⁹. W ZSRR, który nie przeszedł takiej próby ani w bliskiej, ani w odległej przeszłości, partyjność nauki i uczonych pozostawała aksjomatem, dzięki czemu wyodrębnianie jakiejś ich części jako partyjnych uchodziłoby tam w najlepszym razie za dziwactwo. W tym wypadku sowiecka strona poszła jednak na ustępstwo.

W miesiącach „Solidarności” i z jej inicjatywy w Warszawie negocjowano z Ministerstwem Oświaty zmiany w programach szkolnych historii i literatury⁷⁰, przy tym strona związkowo–społeczna osiągnęła w nich sukces: postulowane przez nią zmiany zostały w końcu przyjęte; można było jednak powątpiewać, czy kiedykolwiek mogłyby one stanowić podstawę kompromisowych uzgodnień ze stroną sowiecką⁷¹. Co innego, że w 1981 r. ustępstwo rządu PRL w tej akurat materii miało znamiona rozmyślnego posunięcia taktycznego: sprawa treści nauczania historii i polskiego w szkołach w całościście ówczesnej konfrontacji reżimu z „Solidarnością” była drugorzędna, toteż przystano na zawarcie kompromisowego porozumienia. Chciano zmylić „Solidarności” co do ogólnej sytuacji, by łatwiej uległa ona nieuzasadnionemu przedwczesnemu optymizmowi, a w rezultacie wielu podobnych poczynań w decydującym momencie wprowadzenia stanu wojennego nie była należycie skonsolidowana ani zdolna do stawiania oporu. Sześć lat potem, kiedy sowiecko–polska komisja historyków debatowała nad kwestią „białych plam” historii, „Solidarności” w poprzedniej formie była rozbita, ale zwycięski jakoby reżim stanu wojennego, mieniący się rządem „ocalenia kraju”, wyczerpał już dostępne sobie możliwości, jakie zapewniała mu polityka represyjna, i nie miał koncepcji dalszego działania w warunkach odstępowania od niej (konieczne sine qua non w imię definitywnej stabilizacji wewnętrznej). Można też założyć, że osiągnięte w 1981 r. porozumienie co do zmian w programach szkolnych w następnych latach pozostawało w pamięci i wywierało nadal wpływ na praktykę nauczycieli w szkołach.

Niewątpliwym osiągnięciem polskiej strony w komisji Smirnowa–Maciszewskiego było to, że polskiej stronie udało się w pewnym momencie w sposób dobrze udokumentowany podważyć („nieodwracalnie”) sowiecką wersję zbrodni katyńskiej wraz z argumentacją komisji Burdenki z 1944 r. Sprawiała to opracowana w jej gronie ekspertyza

⁶⁸ Ibidem, s. 68.

⁶⁹ Tamże o reakcji przewodniczącego strony sowieckiej G. Smirnowa na taki wniosek J. Maciszewskiego.

⁷⁰ Na temat negocjacji „NSZZ” Solidarności z rządem PRL (Ministerstwem Oświaty) por. moją relację (byłem ich nieformalnym, ale tolerowanym na sali posiedzeń obserwatorem) *Jak doszło do zmian w programie nauczania historii w szkole*, Warszawa 1981.

⁷¹ Jeszcze przed powołaniem do życia dwustronnej Komisji w sprawie „białych plam” w historii stosunków polsko–sowieckich jej „członkowie” — Prochor Olszański i Walentyna Parsadanowa — uważali stanowisko Polaków w sprawie wydarzeń 1939 r. i Katyń za absolutnie nie do przyjęcia z punktu widzenia radzieckiej „wersji oficjalnej”, JJZ, op. cit., s. 42–43.

naukowa i opublikowanie w lutym 1989 r. przez Włodzimierza T. Kowalskiego raportu Kazimierza Skarżyńskiego, który w 1943 r., za sekretną zgodą kierownictwa Polski podziemnej, obserwował niemieckie ekshumacje w Katyniu z ranienia Polskiego Czerwonego Krzyża⁷².

Strona rosyjska Komisji nie była jednolita. Należeli do niej między innymi uczeni, którzy już sami dotarli w Moskwie do źródeł archiwalnych dotyczących zbrodni katyńskiej i deportacji Polaków w latach 1940–1941 i mieli w dorobku pierwsze publikacje na te tematy (np. Walentyna Parsadanowa)⁷³, wśród nich także uczeni optujący za publicznym przyznaniem się w imieniu ZSRR do katyńskiej zbrodni NKWD w imię pragmatyzmu politycznego, zważywszy, że już wkrótce dłużej nie będzie można jej ukrywać (I. Jazborowska — najprawdopodobniej jest ona autorką tego rozdziału książki), ale zasiadał w niej również profesor Instytutu Historii Powszechnej RAN Oleg Rzeszewski, „specjalista od walki z zachodnimi koncepcjami drugiej wojny światowej i wojny ideologicznej w warunkach podzielonego świata”. Człowiek ten, odgrywający eksponowaną rolę w Komisji, zarazem był jednym z autorów wydanej w tamtym czasie przez Wojenizdat książki *Prawda i kłamstwo o drugiej wojnie światowej*⁷⁴, publikacji mającej na celu „przeciwdziałać procesowi weryfikacji stalinowskich mitów, który właśnie rozpoczynał się w krajach Europy Środkowej i Wschodniej wchodzących w okres transformacji”⁷⁵. Na równi z rytualnym w ZSRR krytykowaniem prac historyków Zachodu (z nieodłącznymi epitetami pod ich adresem „pseudonaukowcy” i „falszerze historii”) atakowano w książce ze współautorstwem Rzeszewskiego „ideowych inspiratorów polskiej kontrrewolucji, usadowionych w KSS–KOR i w kierownictwie sławetnej «Solidarność», będących agenturą imperialistycznych wywiadów”⁷⁶. W książce wydanej przez Wojenizdat otrzepano z kurzu komunikat Burdenki i bez cienia zażenowania pisano „autorytatywnie”, że wyrok Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w procesie norymberskim „potwierdził winę Niemców” w sprawie zbrodni katyńskiej⁷⁷.

Dzisiaj można uważać, że Komisja w ogóle nie była potrzebna. Jej idea stanowiła emanację moskiewskiej koncepcji ujednoczenia interpretacji pojmowania historii w ZSRR i w Polsce w imię sowieckiej *idée fixe* integracji socjalistycznej wszystkich krajów Obozu; jeszcze dopóki reżim komunistyczny trwał w warunkach zastoju, usłowo-

⁷² Zaslugę W. T. Kowalskiego akcentuje w swym raporcie dla szerokiej publiczności J. Maciszewski (op. cit., s. 129); gwoźdźcisłom należałoby dodać, że w tym samym roku Éditions Spotkania wydały rozszerzoną polską edycję pracy J. K. Zawodnego, *Katyni*, gdzie jako dokumenty 5 i 6 (s. 196–257) zamieszczone zostały dwa materiały Skarżyńskiego: jego raport z 1943 r., uzupełniony w 1945 r., i „Oświadczenie” złożone w 1946 r. przed Polskim Sądem Polowym w Londynie. We wstępie wydawcy do pierwszego z nich Zawodny stwierdza, że Skarżyński za życia (zmarł w 1962 r.) przesłał raport Jemu; powołuje się też na wdowę po nim, według której oba dokumenty to wszystko, co w sprawie Katynia zachowało się w papierach jej męża.

⁷³ W. Parsadanowa, *Deportacyi nastelenija iz Zapadnoj Ukrainy i Zapadnoj Bielarusii w 1939–1941 gg.*, w: „Nowaja i nowiejszaja istorija” 1989, nr 2, s. 26–44. Wzmianka o nim („sensacyjny artykuł”) przy okazji omawiania deportacji ludności polskiej, ale bez adresu bibliograficznego i nawet bez podania jego tytułu w: JJZ, op. cit., s. 115 (w książce nie zamieszczono wykazu bibliograficznego).

⁷⁴ N. Kulikow, O. A. Rzeszewskij, I. A. Czełyszew, *Prawda i loż o wtoroj mrowoj wojnie*, Moskwa 1988. O tej z kolei książce i o Rzeszewskim por. również Władimir Abarinow, *Katynskij labirint*, Moskwa 1991, s. 11.

⁷⁵ Nie jest zrozumiałe, dlaczego J. Maciszewski nie jest o roli Rzeszewskiego poinformowany, pisze bowiem w swojej relacji w związku z nim tylko tyle, że ten sowiecki profesor zajmował w toku prac Komisji stanowisko „zdecydowanie koncyliacyjne”, ułatwiając tym „poszukiwanie wspólnego stanowiska, formuł, które mogłyby zadowolić na zasadzie kompromisu obie strony”. Jest to co prawda napisane w kontekście szczególnie wrednych poglądów sowieckiego docenta Willisa Sipolsa, jednak bez zastrzeżenia, że owa pozytywna ocena dotyczy tylko tej jedynej okoliczności. JJZ, op. cit., s. 79.

⁷⁶ Ibidem, s. 70–71.

⁷⁷ Ibidem, s. 72.

w tymże celu ujednolicić treści podręczników szkolnych (komisja Aleksego Narocznickiego)⁷⁸. Na swój sposób wyrażała się w ten sposób ograniczona elastyczność strony sowieckiej, gotowej poczynić pewne korekty ideologiczne w trybie dochodzenia z zagranicznymi partnerami do kompromisowych ustaleń. Generalnie celem było jednak utrzymanie rosyjskich (z obowiązkową marką „marksistowskie” jako podstawowym atrybutem „naukowości”) koncepcji w mocy jako podstawy wszelkiego wyobrażenia o przeszłości. W ogólnym obiegu brakuje na ten temat materiałów źródłowych i dopiero na przykładzie Komisji Smirnowa–Maciszewskiego można obecnie wyrabiać sobie sąd w tej materii. Stanowiła ona próbę sprawdzenia tamtej metody w okolicznościach bardzo zmienionych w stosunku do czasów kadencji Breżniewa, lecz doświadczenie w warunkach konfrontacji z partnerem, który nie zachowuje się już tylko posłusznie i uniżenie, zaprzeczyło wszelkiemu sensowi uzgadniania czegokolwiek w wyobrażeniach o przeszłości, ponieważ ewentualny kompromis na tym gruncie nie mógł być osiągnięty; w Polsce zostałyby on zignorowany na poziomie społeczeństwa. Interpretacje i oceny przeszłości powinny pozostawać domeną wyłącznie badaczy problemów historii i autorów piszących o niej. Wymaga tego immunitet nauki, jeżeli państwo zamierza ją traktować poważnie. Ewentualne błędy i nieporozumienia wolno sprostowywać i krytykować każdemu, a zwłaszcza uczynom.

W książce czytamy, że oto w rozwoju gorbaczowowskiej pieriestrojki „nadeszła faza transformacji systemu politycznego. W dziedzinie stosunków międzynarodowych przybrała ona kształt «nowego myślenia», zmierzała do przewyciężenia dawnych wielkomocarstwowych stereotypów, a w perspektywie — do wyczerpującego, głębokiego i oczywiście krytycznego przewartościowania zwyrodnień stalinowskiej polityki międzynarodowej. Był to proces skomplikowany, pełen sprzeczności, który dopiero w końcu 1989 roku osiągnął stan nieodwracalny”. Wydaje się, że nie jest to w pełni trafna ocena. Już raczej dotychczasowy bieg pieriestrojki doprowadził ZSRR do punktu, w którym taki zwrot, jak opisano w książce, był wręcz spóźnioną koniecznością, ale jego konsekwencje wzbudzały w Gorbaczowie i wśród sowieckiej elity tak wielkie przerażenie, że w końcu nie zdobyto się na patronowanie mu⁷⁹. Dowodem na to jest postępowanie Gorbaczowa w kwestii uznania za wiarygodny dokument kopii tajnego protokołu do paktu o nieagresji z III Rzeszą w sierpniu 1939 r., o którym była już mowa. W wypadku tej kwestii — okoliczności wybuchu drugiej Wojny Światowej — Giensek, jak piszą o nim Autorzy, kurczowo trzymał się wersji, że w sowieckich archiwach nie znaleziono oryginału protokołu i że rząd ZSRR nim nie dysponuje, a więc, że jest to pewnie zmyślenie „propagandy imperialistów”, jednocześnie zaś, gdy pokazano mu dokument znaleziony w zasobach kremlo-wskiej kancelarii (a więc przez cały czas był pod ręką), polecił swoim podwładnym, by go zniszczyli⁸⁰. Trzeba było dopiero nacisku społecznego ze strony całej rdzennej ludności trzech republik bałtyckich, żeby w Moskwie II zjazd Deputowanych Ludowych na swym drugim posiedzeniu 24 grudnia 1988 r. „potępił podpisanie tajnych protokołów z Niemcami i uznał je za «niezgodne z prawem i nieważne od chwili podpisania»”⁸¹. Przy okazji jawnie przyznano się do tego, że rząd sowiecki dysponuje ważnym oryginałem Tajnego Protokołu. A więc stało się, chociaż sprawa ta wyglądała niemal do końca na bardzo trudną do załatwienia. Jeszcze trudniej było uwierzyć w ujawnienie takiej sowieckiej tajemnicy jak zbrodnia katyńska. Co więcej — wizyta latem 1988 r. w Warszawie Gorbaczowa (z żoną i w towarzystwie Edwarda Szewardnadzego jako ministra spraw zagranicznych ZSRR), gdzie bardzo ciepło przyjmowano ich w oczekiwaniu, że w końcu

⁷⁸ O dwustronnej komisji do spraw podręczników szkolnych pod przewodnictwem członka rzeczywistego Akademii Nauk ZSRR Alekseja Narocznickiego (w indeksie nazwisk błędnie podane imię Aleksander) por. *ibidem*, s. 42; na drugim plenarnym posiedzeniu Komisji do spraw „białych plam historii” w Warszawie 1–3 marca 1988 r. Narocznicki „wygłosił długą mowę w obronie wniosków komisji Burdenki. — — Narocznicki po prostu powtarzał tradycyjne radzieckie kłamstwa. Uczeń polscy nie omisszali przypomnieć faktów z przebiegu procesu norymberskiego”, *ibidem*, s. 101.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 88–89.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 91.

⁸¹ *Ibidem*, s. 95–96.

ogłoszona zostanie oficjalna prawda o zbrodni katyńskiej, sprawiła polskiemu ogółowi zawód. Gorbaczow dał się ponieść euforii, w jaką wprawilo go zgotowane mu przyjęcie, zwłaszcza stosunek do niego ulicznych tłumów; „uznał [on], że nie musi zabiegać o sympatię [Polaków], rozproszyły się obawy, iż historyczne resentymenty zakłóca wzajemne zrozumienie, odstręczą [ich] od niego. Znowu wzięła w nim górę chwiejność, naiwna chęć uchylecia się od odpowiedzialności za grzechy przeszłości, porzucił zamiar, który dopiero zaczynał [w nim] kiełkować”⁸². Mówiąc inaczej — wyczuwał, że nic nie musi robić w sprawie Katynia, gdyż widocznie wyobrażał sobie, że Polacy sympatyzują z nim, pewnie skutkiem oczarowania jego osobą (!). Czyżby oznaczało to, że tylko w takim wypadku, gdyby doszło wtedy w Warszawie do sprostowania ZSRR i znieważenia Gorbaczowa, rząd sowiecki uległby takiemu naciskowi i przyznałby się do odpowiedzialności za zbrodnię katyńską? Ja w to nie uwierzę. Na szczęście nie doszło do publicznych skandali ani do ulicznych awantur.

W końcu 1988 r. nastąpiły ważne zmiany personalne w aparacie KC KPZR: od spraw polskich odsunięto Wadima Miedwiediewa i przeniesiono go „do propagandy”; Komisją od tego momentu zajmował się nowy sekretarz KC Walentyn Falin. „Wśród pracowników aparatu partyjnego miał opinię człowieka myślącego, nieskłonego do konformizmu. Jednak w jego wydziale sprawa tajnych protokołów i zwłaszcza zbrodni katyńskiej była dłuższy czas utajniona. Falin nie organizował porad, nie przekazywał informacji. Nie dopuszczał do nich nawet swolch zastępców”. W Warszawie Falina zapamiętano jako wpływowego sowieckiego polityka, zdeklarowanego rzecznika mocarstwowej roli ZSRR w świecie i od tego uzależniającego stosunek do Polski, dlatego w oczach Polaków był on postacią antypatyczną. Jeśli chodzi o ówczesną sytuację strony rosyjskiej w Komisji, to z ramienia najwyższych instancji w jej posiedzeniach uczestniczył teraz tylko „miłkliwy pracownik sekcji polskiej Władimir Woronkow”. Smirnow i sekretarz Komisji (dr Tamara Porfiriewa) zostali zobowiązani do składania systematycznych sprawozdań ze spotkań z Polakami, „a o osobiste kontakty z Falinem — według świadectw pracowników wydziału — Smirnow musiał z uporem zabiegać i długo na nie czekać. — Jego rozmowy z Falinem otoczone były atmosferą wielkiej tajemnicy i odbywały się w stylu konfidencyjnych pogaduszek. Smirnow — doskonale rozumiał, że nie ma się do kogo odwołać”. Nawet członek Biura Politycznego Aleksander Jakowlew, na którego poparcie można było przedtem liczyć, „odsunął się od Smirnowa i Komisji”⁸³. Z tekstu książki można zorientować się, że w pewnym momencie (koniec 1988 r.) kierownictwo polskiej strony w Komisji przeszło do wysuwania bardziej stanowczo sformułowanych postulatów, zmierzając do zakończenia jej prac, które w zaistniałych warunkach musiały z natury rzeczy być jałowe. Rosyjscy Autorzy podkreślają, i to nie raz, nieustępliwe wobec rosyjskiego partnera w kwestii zbrodni katyńskiej stanowisko J. Maciszewskiego jako przewodniczącego Komisji ze strony polskiej⁸⁴.

⁸² Ibidem, s. 106.

⁸³ Ibidem, s. 88–89.

⁸⁴ Por. z tym, co J. Maciszewski pisze o swojej sytuacji przewodniczącego polskiej strony — idem, s. 119. W tekście rosyjskich autorów wymiana poglądów między przewodniczącymi polskiej i rosyjskiej strony Komisji jest przesadnie zinterpretowana. Z powołaniem się na G. Smirnowa jako w tym wypadku źródło, stwierdza się, iż Maciszewski podczas rozmów w Moskwie opowiedział się za zaprzestaniem przez historyków uczestniczenia w dalszych czynnościach („wyczerpali swe możliwości”) i za przekazaniem sprawy prawnikom, co należy rozumieć jako zakwestionowanie celowości dalszego istnienia samej Komisji, JJZ, op. cit., s. 110. Maciszewski w swoim sprawozdaniu podaje, że w pochodzących z tego czasu listach, jakże kierował do swego rosyjskiego odpowiednika G. Smirnowa, prosił „o zajęcie w końcu wyraźnego stanowiska przez radziecką część Komisji. Stwierdziłem, że polska jej część nie może dłużej sprawić wobec własnego społeczeństwa wrażenia, że jest bezczynna w sprawie zbrodni katyńskiej, będącej w oczach opinii publicznej w Polsce kryterium wiarygodności komisji. Proponowałem, abyśmy opublikowali raport Skarżyńskiego, naszą ekspertyzę komunikatu Burdenki oraz zweryfikowaną i poprawioną na miarę naszych możliwości listę ofiar katyńskich oraz więźniów Starobielska i Ostaszkowa. Smirnow zwlekał z odpowiedzią na tę konkretną propozycję, natomiast zapowiedział w dwóch listach szybkie skierowanie do druku pracy W. Parsadanowej” — por. wyżej. Maciszewski otrzymał odpowiedź Smirnowa utrzymaną

Równocześnie jednak sytuacja w Polsce zmieniła się tak dalece, że dalsza zabawa w ciucubabkę w sprawie zbrodni katyńskiej nic już nie mogła dać. Nietrudno zauważyć, że PRL jako satelita stalinowskiego ZSRR, był ufundowany na kościach pomordowanych polskich wojskowych w Lasku Katyńskim i w innych miejscach. W latach 1988–1991 ZSRR Gorbaczowa tracił nad PRL kontrolę, co nieuchronnie prowadziło do odzyskania przez nią stuprocentowej suwerenności, czyli niepodległości. Polska niepodległa nie mogła nadal stać na takim fundamencie. To zaś oznaczało, że dotychczasowa tajemnica, jaką osłaniano prawdę o tej zbrodni, musi być w końcu poniechana. W książce podkreśla się, że także „w Moskwie sytuacja się zmieniła, nabierały tempa procesy demokratyzacji, odbyły się wybory”⁸⁵. I to był czynnik sprzyjający pożądanej ewolucji sytuacji Polski jako odrębnego politycznie kraju na mapie Europy. Według Autorów zwrotnym momentem stała się notatka trzech wysokich funkcjonariuszy — W. Fallina, E. Szewardnadzego i W. Kriuczukowa, którzy wystąpili do Gorbaczowa 22 marca 1989 r. z „Notatką w kwestii katyńskiej”⁸⁶. Jej pojawienie się motywowane jest w tym tekście osiągnięciem przez aktualną fazę rozwoju pieriestrojki „jakiegoś punktu krytycznego”, skutkiem czego „decydenci zdali sobie sprawę z konieczności zweryfikowania dotychczasowego stanowiska” w sprawie zbrodni katyńskiej⁸⁷. Notatka datowana była w tych dniach, gdy w Warszawie jeszcze kontynuowano zaczęte 6 lutego 1989 r. obrady Okrągłego Stołu (skończone 5 kwietnia). Choć nie wiadomo wówczas, jaki będzie tego wynik, samo doświadczenie polityczne dyktowało sowieckim przywódcom jedyny wniosek — w Polsce dzieją się rzeczy nieodwracalne i kraj ten nie będzie już więcej podążał ślepo za ZSRR („szoł w jego farwatierie”). Wiele wskazuje na to, że użycie siły zbrojnej w obronie stanu dotychczasowego już w tym czasie uważano w Moskwie za wykluczone, należało więc złożyć pod nogi Polakom te narzędzia, które dotąd służyły do utrzymywania ich w ryzach, w tym — sprawę zbrodni katyńskiej, która w ostatecznym rezultacie i tak pójdzie na konto reżimu zbrodni i wypaczeń za kadencji Stalina, a nie pieriestrojki Gorbaczowa.

Finiszowanie tych nowatorskich w ZSRR działań, aż do wycofania z Polski stacjonujących na jej terytorium sowieckich oddziałów, pozostawało tylko kwestią czasu. W pierwszej kolejności skończyła swój żywot Dwustronna Komisja Historyków Partyjnych do spraw „Białych Płam” Historii w Sowieto-Polskich Stosunkach. Utraćła ona rację bytu po wyborach czerwcowych 1989 r., kiedy to odeszły w przeszłość pomysły ujednolicenia pod względem ideologicznym świadomości mieszkańców obu tych państw, jak też programów szkolnych. To, co stało się w ciągu 1989 r. w Polsce, wyprzedziło znacznie rozwój sytuacji w Rosji. Podczas gdy Polska zmierzała już szybkim krokiem ku niepodległości, w ZSRR zaczynała się dopiero „walka o rozszerzenie uprawnień [niepożrebnej już do niczego] Komisji, o zielone światło dla badań nad sprawą katyńską i ogłoszenie prawdy o niej”. W maju 1989 r. nie odbyło się planowane posiedzenie Komisji w Moskwie. 5 maja 1989 r. zebrała się tylko na swe ostatnie posiedzenie strona sowiecka. We własnym gronie, „po raz pierwszy otwarcie mówiono o losie jeńców polskich”⁸⁸. Jeszcze w rozmowie z J. Maciszewskim, który bawił w Moskwie, Smirnow zapowiadał, że będzie można odbyć posiedzenie w lipcu. „Nasze stanowisko — píše Maciszewski — było zdecydowane: nie może odbyć się posiedzenie Komisji, jeżeli nie będzie na nim ogłoszona prawda o zbrodni katyńskiej”. Nic w tym rodzaju nie nastąpiło i ideę kontynuowania prac Komisji strona rosyjska odłożyła ad calendas graecas⁸⁹.

„w tonie rozdrażnionym i ostrym. Odrzucał zarzuty wobec historyków radzieckich, stanowczo przeciwstawiał się publikowaniu ekspertyzy, natomiast uznawał, że ogłoszenie drukiem raportu Skarżyńskiego to sprawa nasza, nie zaś komisji jako całości”; obiecał też, że na posiedzeniu w maju 1989 r. podana zostanie „ostateczna konkluzja, czyli ogłoszenie prawdy”, J. Maciszewski, op. cit., s. 128–129.

⁸⁵ JJZ, op. cit., s. 109.

⁸⁶ Opublikowana w *Katyń. Dokumenty ludobójstwa*, reprodukcja facsimile s. 102, 104 i 106, w polskim przekładzie — s. 203, 205 i 107.

⁸⁷ JJZ, op. cit., s. 111.

⁸⁸ Ibidem, s. 113.

⁸⁹ J. Maciszewski, op. cit., s. 130.

Potem było „już po wszystkim” — w Polsce odbyły się wybory do Sejmu i Senatu, które PZPR bez reszty przegrała i szybko zeszła ze sceny politycznej: w styczniu 1990 r. odbył się ostatni jej zjazd (zakończony słynnym Mieczysława Rakowskiego, ostatniego I Sekretarza KC, poleceniem: „Sztandar wyprowadzić!”), a sama ta organizacja, mieniąca się partią (słowo niepoprawnie używane jako synonim polskiego pojęcia stronnictwo polityczne, którym PZPR też nie była) uległa samorozwiązaniu; tylko część jej aktywów utworzyła Socjaldemokrację Rzeczypospolitej Polskiej. Dziedziczenie przez nią udziału w sowiecko-polskiej komisji historyków partyjnych stało się bezprzedmiotowe — w odradzającej się jako niepodległa III RP obowiązywał już pluralizm polityczny. J. Maciszewski podobnie wiąże kres bytu Komisji z samorozwiązaniem się PZPR⁹⁰. Z czysto formalnego punktu widzenia wolno to tak interpretować, ale naprawdę dalszy żywot komisji zależał od tego, czy i jak długo PRL będzie istnieć jako część składowa sowieckiego imperium zewnętrzno: „obóz socjalistyczny” przestał zaraz potem istnieć.

Komisja skończyła prace z pominięciem przyjętych w takich wypadkach rytualnych form. Po prostu pod wpływem rozwoju sytuacji w pewnym momencie ustala praca najpierw polskiej, potem sowieckiej strony. Nie ogłoszono z tej okazji oficjalnych komunikatów, nie przedłożono sprawozdania, w którym by podsumowano wyniki blisko dwuletniej pracy.

Z perspektywy coraz bardziej oddalającej się przeszłości, w tym, co piszą rosyjscy Autorzy, zarysowuje się nękający zwłaszcza wysokich sowieckich dygnitarzy na Kremlu, nie wyłączając Gorbaczowa, ale również nieobcy szeregowym obywatelom ZSRR i jego patriotom, strach przed ujawnieniem zbrodni katyńskiej i tym bardziej skwapliwie przypisywanie jej Niemcom. Żywiono strach przed wybuchem w Polsce ślepego buntu polskiego ogółu, który rzekomo tak zareaguje na „rewelację”, że zbrodnia ta była dziełem sowieckiego NKWD. To z tego powodu w Moskwie podtrzymywano z uporem katyńskie kłamstwo. Naiwnie sądzono, że obarczając Niemców winą i odpowiedzialnością za Katyń, wprowadzając Polaków w błąd, że muszą oni uwierzyć Moskwie, gdyż w 1939 r. to III Rzesza napadła na Polskę, a na obszarze swojej okupacji Niemcy stosowali terror i mieli zbrodnicze plany co do losu polskiej masy etnicznej w przyszłości. W rzeczywistości żadna sowiecka kontrpropaganda nie była w stanie wyperswadować Polakom uzasadnionego, głębokiego przekonania o sowieckiej, a nie kogoś innego odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. W 1943 r. Polacy przyjęli rewelację niemiecką za dobrą monetą nie z sympatii do III Rzeszy, ale wbrew wrogości do niej. Tak dyktowało im własne doświadczenie z Sowietami od chwili ich pojawienia się na mapie w 1917 r., a zwłaszcza w czasie od 17 września 1939 r. do 22 czerwca 1941 r. na ziemiach zabużańskich. Zbrodnia katyńska miała nie dające się zetrzeć piętno roboty CZEKA, GPU, NKWD i NKGB. W Rosji powinno się w końcu kiedyś zakorzenić adekwatne rzeczywistości odczucie i zrozumienie tragizmu sytuacji polskiego sąsiada, pozostającego wówczas w praktyce w osamotnieniu między Związkiem sowieckim kierowanym przez Stalina a III Rzeszą, której führerem był Adolf Hitler. Świadomość takiej sytuacji a nie co innego, pomoże rosyjskim historykom w uświadomieniu miary losu polskiego.

Lecz tu trzeba dodać, że Polacy wiedzą też, że zbrodnia katyńska po raz pierwszy wyszła na jaw w 1943 r., a po upływie pół wieku ponownie i za każdym razem dzięki pewnym Rosjanom, których było może mało, ale dzięki którym Rosja może odbudować swój honor jako naród. Wszak doły śmierci, pełne szczątków rozstrzelanych przez NKWD polskich wojskowych, pomogli odkryć rosyjscy chłopci, zamieszkali w tamtych okolicach, którym NKWD odpłaciło srogo po odzyskaniu kontroli nad Smoleńszczyzną. Właściwy autor opracowania *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* (Londyn 1948), Józef Mackiewicz, bardzo nalegał na to, by piszący o zbrodni nie zapominali o nich; podał ich nazwiska Piotr Kisielow, Kuźma Godunow (ew. Godiezow), Iwan Kriwoziercew, Michał Sziłgułow, Matwiej Zacharow, Grigorij Silwestrow, Iwan Andriejew przezwiskiem Rumba, Parflon Kisielow⁹¹. W książce rosyjskich Autorów mowa jest o nich w podrozdziale

⁹⁰ Ibidem, s. 141.

⁹¹ Lista powtórzona za [J. Mackiewicz], *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, wydanie V, Londyn 1975, s. 97. Ich zeznania w polskim przekładzie, wzięte z *Antiliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943, opublikował J. Trznadel, *Rosyjscy świadkowie Katyńa*

„Falszywi świadkowie w kręgu piekieł” (uwaga pod adresem tłumaczki: powinno być „w kręgach piekielnych”) następnego rozdziału, chociaż może za bardzo powściągliwie i obok innych osób, które NKWD po zajęciu we wrześniu 1943 r. Smoleńszczyzny odpowiednio urobiło i nosiło się z zamiarem wykorzystania ich na procesie w Norymberdze w celu wsparcia oskarżenia o zbrodnię Niemców. Tam też można znaleźć informacje o indywidualnych losach osób po wycofaniu się Wehrmachtu ze Smoleńszczyzny⁹² Nie dochodząc winowajcy (rosyjski Autor czy polska tłumaczka), należy sprostować tę informację na podstawie własnej relacji Kriwoziercewa zamieszczonej przez Mackiewicza w jego opracowaniu. Relacja urywa się w pewnym momencie, gdy Kriwoziercew, uchodząc przed Sowietami, dotarł do Bremy i tam nawiązał kontakt z Polakami. Oficer nazwiskiem Sołtys „skomunikował mnie z polskim wojskiem w Meppen (Korpus Pancerny gen. Stanisława Maczka), skąd zostaliśmy, po złożeniu zeznań, skierowani do Włoch” (s. 210), niewątpliwie do II Korpusu gen. Władysława Andersa, i to wraz z nim Kriwoziercew przejechał potem na Wyspy Brytyjskie. Niewątpliwą zasługą rosyjskich Autorów książki jest ich udział zarówno w dochodzeniu do prawdy o tej koszmarnej historii, jak i w jej upowszechnianiu — osiągając swą pracą naukową tyle, ile można osiągnąć dzisiaj.

W książce szczególnie dużo miejsca poświęcono przypadkowi Jurija Zorii⁹³ — w praktyce cały rozdział trzeci „Poszukiwania trwające pół wieku”: dwa pierwsze podrozdziały („Śladami ojca” i „Nieznana Norymberga”) to retrospektywny wypad w nieodległe czasy — do procesu zbrodniarzy wojennych w Norymberdze w latach 1945–1946. Ich bohaterem jest ojciec współautora książki — Mikołaj Zoria, prawnik z wykształcenia i zawodowy prokurator. Fragment ten wyróżnia się na tle całości dzieła tym, że jest napisany z intencją badawczą, ale może jeszcze bardziej jako pean na cześć dokonań Jurija Zorii w torowaniu ścieżek badaczom problemu katyńskiego w zakłóconej i nieprzychylniej wszelkim intruzom sowieckiej machinie aparatu represyjnego, dysponującej najważniejszą częścią dokumentacji tej kwestii.

Za swe dokonania Jurij Zoria zasługuje na to, by jego imię znalazło się w panteonie sprawiedliwych wśród Rosjan. Postać jego ojca, Mikołaja, pozostaje intrygująca i to z paru względów. Przede wszystkim jego zagadkowa, rzekomo samobójcza śmierć. M. Zoria zmarł nagle 23 maja 1946 r. w Norymberdze — taką datę śmierci podano wtedy rodzinie do wiadomości⁹⁴ — gdzie przebywał jako uczestnik oskarżenia w procesie głównych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych w charakterze pomocnika oskarżyciela ze strony sowieckiej; w międzynarodowym środowisku uczestników Trybunału krążyły słuchy, powtarzane obecnie we wspomnieniach i opracowaniach naukowych, o zastrzeżeniu go przez agentów SMERSZ-u, inwigilujących sowieckich uczestników procesu⁹⁵. Proces ten stanowił pierwszą w praktyce okazję do wykorzystania sowieckiej wersji zbrodni katyńskiej jako niemieckiej, o czym będzie jeszcze mowa. Okazuje się, że już we wrześniu 1945 r., gdy zbliżał się moment rozpoczęcia procesu⁹⁶, naczelne władze ZSRR powołały komisję pod przewodnictwem Andrieja Wyszynskiego do kierowania pracą sowieckich przedstawicieli w Międzynarodowym Trybunale Wojskowym (w jej składzie byli między innymi trzej, skądinąd wielce wstawieni, zastępcy Berli — Wiktor Abakumow, Wsiewołod Mierkułow i Bogdan Kobułow)⁹⁷. W rzeczywistości zakres jej zainteresowań

(1943–1946–1991), w: *Zbrodnia katyńska. Droga do prawdy. Historia. Archeologia. Kryminalistyka. Polityka. Prawo*, red. M. Tarczyński, Warszawa 1992, w serii „Zeszyty katyńskie” nr 2, s. 77–126.

⁹² W wypadku Iwana Kriwoziercewa w książce znalazła się myląca informacja, że „Jesienią 1946 roku w składzie 2. korpusu pancernego Kriwoziercew przybył do Wielkiej Brytanii”, JJZ, op. cit., s. 244.

⁹³ Biogram M. Zorii, JJZ, op. cit., s. 137.

⁹⁴ Ta informacja ibidem, s. 146.

⁹⁵ Na temat inwigilacji osób z sowieckiej grupy oskarżenia w procesie — ibidem, s. 159.

⁹⁶ Proces głównych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych w Norymberdze przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym zaczął się 20 listopada 1945 r., zakończył 1 października 1946 r., egzekucja 12 skazanych na śmierć odbyła się 16 października 1946 r.

⁹⁷ O sowieckim postępowaniu w toku przygotowań i podczas procesu norymberskiego —

był bardziej szeroki: „Do głównych zadań komisji należało niedopuszczenie w toku przygotowań do procesu i podczas jego trwania do jakichkolwiek publicznych dyskusji na temat wewnętrznej polityki ZSRR i stosunków radziecko–niemieckich przed wojną i w czasie wojny, a także poruszania innych problemów «kłopotliwych» dla strony radzieckiej»⁹⁸.

W książce stwierdza się, że M. Zoria popadł u Stalina w niełaskę, ale jako jej sprawcą przyczynę podaje się „niewłaściwe” sformułowania, zwłaszcza w jego przemówieniu przed Międzynarodowym Trybunałem (11 II 1946) w związku z okolicznościami zaatakowania ZSRR przez III Rzeszę 22 czerwca 1941 r. Chodzić miało o sens słowa „agresja”; Stalin i Mołotow, w wytycznych dla delegatów sowieckich, uczestniczących w lipcu 1945 r. w Londynie w redagowaniu regulaminu Trybunału, żądali, by w dokumentach procesu używano go jedynie w zbitce ze słowem faszyzm (agresja faszystowska). Niełaska nie ulega wątpliwości, gdyż była brzemienna w konsekwencje, skoro następnie z najwyższego polecenia Zorię odsunięto od przesłuchania feldmarszałka Paulusa, o które sam wnioskował. W interpretację tę każe wątpić fakt, że ciężar gatunkowy dosyć talmudycznej dysputy na temat definicji agresji nie pozostaje w żadnym sensownym stosunku do takowegoż zbrodni katyńskiej dokonanej na polskich oficerach i policjantach i to na masową skalę. Stalin, jakkolwiek był wychowankiem prawosławnych szkół duchownych, już jako ukształtowany polityk i szef mocarstwa sowieckiego niewątpliwie zdawał sobie sprawę z różnicy między tymi oboma pojęciami, chociażby tylko w kontekście problemów politycznych i, jak sądzę, chyba nie przywiązywał do pierwszego z nich (agresja) większego znaczenia. Czy więc z tak błahego powodu wtrąciłby w niełaskę zdolnego i przez wszystkich chwalonego młodego prokuratora? Natomiast w kwestii katyńskiej — zbrodni skrywanej jako tajemnica państwowa najwyższego stopnia — działał bez zahamowań i cienia litości. Jeżeli Zoria naraził się Stalinowi, to raczej dlatego, że niepowołany wkroczył właśnie na grunt tej kwestii.

Choć w tym kontekście nie ma w książce wzmianki o zbrodni katyńskiej, polski czytelnik nieuchronnie wyczuwa jej ukrytą obecność. Tym bardziej, że w danych biogramu M. Zorii nie brakuje polskich wątków i samej zbrodni. Najważniejsze jest stwierdzenie, że w toku swoich poszukiwań i dochodzenia losu ojca Jurij Zoria zdołał ustalić tylko jedno: „jego ojciec miał do czynienia z «kłopotliwym» sprawami, które wbrew woli radzieckich władz pojawiły się na procesie norymberskim”. Jak już napisałem, do najbardziej kłopotliwych dla strony sowieckiej kwestii należało nieudane w końcu oskarżenie Niemców o zbrodnię katyńską⁹⁹. Inny polski wątek biogramu M. Zorii to także znajomość z prokuratorem z Krakowa Romanem Martinim¹⁰⁰. Mieli poznać się wiosną 1945 r. w stolicy ZSRR, gdzie Martini bawił w składzie delegacji prawników polskich. Czy już wtedy prowadził na polecenie rządu w Warszawie (podobno samego premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego) dochodzenie w sprawie zbrodni katyńskiej? Brzmi to wręcz niewiarygodnie, zwłaszcza supozycja, jakoby miał szukać rozwiązania podstawowej kwestii — kto był sprawcą tej zbrodni?¹⁰¹ Ponieważ zginął w niejasnych okoliczno-

ibidem, s. 236–239.

⁹⁸ Ibidem, s. 150–151. W cytowanym „londyńskim wariantcie aktu oskarżenia” znalazł się w polskim wydaniu książki fragment zdania zupełnie bez sensu: „nazistowscy spiskowcy podstępnie i oszukańczo zmusili Niemcy do podpisania paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 roku”. Winowajcą tego może być tłumacz, ale nie bez winy pozostaje redakcja, która to miejsce przeoczyła. Por. także s. 235–239, tam m.in. wymienieni są z nazwiska żołnierze Wehrmachtu spośród Niemców, których NKWD przygotowało do roli „świadków rozstrzeliwania jeńców–Polaków w lesie katyńskim”.

⁹⁹ Rzetelne opracowanie na ten temat, z uwzględnieniem nie tylko szczegółowych faktów, ale również interpretacji prawniczych sformułowań aktu oskarżenia i uzasadnienia wyroku — A. Basak, *Historia pewnej mistyfikacji. Zbrodnia katyńska przed Trybunałem Norymberskim*, Wrocław 1993.

¹⁰⁰ O Martinim por. relacja jego żony Stanisławy w: S. M. Jankowski, E. Miszczak, op. cit., s. 112–120 (w spisie rzeczy błędna strona początkowa „127”), także portret R. Martiniego, rys. Z. Nowaka, reprodukcja, s. 115, tam też data jego zamordowania — 31 marca 1946 r.

¹⁰¹ S. M. Jankowski, E. Miszczak, op. cit., s. 113, zamieszczono w ramce przekład upowsze-

ściach, zabity we własnym mieszkaniu, jak się przypuszcza, nie przez tych, których potem za to sądzono, więc pytanie, czy aby to morderstwo nie było dziełem agentów NKWD lub kontrolowanej przez nie polskiej bezpieki, nabiera prawdopodobieństwa. Jednak z drugiej strony, czy ówczesny premier Osóbka-Morawski lub którykolwiek z ministrów jego rządu pozwoliłby sobie na zainicjowanie takiego dochodzenia, które by demaskowało ZSRR i jego NKWD jako sprawców i wykonawców tej zbrodni?¹⁰² Zdziaływające jest podobieństwo losu obu tych ludzi, także względna bliskość dat ich śmierci z rąk skrytobójców — 31 marca 1946 r. w Krakowie Roman Martini i niecałe dwa miesiące potem, 23 maja w Norymberdze, Mikołaj Zoria. Co się tyczy tego drugiego, w książce stwierdza się, że „swoimi działaniami Mikołaj Zoria naraził się radzieckiej władzy — — Ponieważ Mikołaj Zoria był jednym z członków [sowieckiej] delegacji, zagadki jego śmierci [należy] szukać w archiwach tych ważnych instytucji [tzn. sowieckiej delegacji i nadzorującej ją wzmiankowanej Komisji Wyszyńskiego]. A to było i nadal jest niemożliwe”¹⁰³. Sprawa pozostaje otwarta¹⁰⁴. Skądinąd cały ten sensacyjny epizod przesłania istotną w wypadku tej książki kwestię blamażu sowieckiego oskarżenia Niemców o zbrodnią katyńską w procesie norymberskim.

W kwestii najważniejszej — jak się stało, że sowiecka formuła oskarżenia nie znalazła się w ostatecznej sentencji wyroku Trybunału — stwierdza się w książce, że ZSRR zdecydował się raz na zawsze rozegrać kwestię zbrodni katyńskiej po swojemu. Polegało to na wprowadzeniu do aktu oskarżenia zarzutu o odpowiedzialności Niemiec za nią. Początkowo sowiecki prokurator (Roman Rudenko) zdołał wprowadzić tam sformułowania komunikatu Burdenki. Sowiecka formuła oskarżenia była oparta na stwierdzeniu, że jego Komisja dokonała oględzin wydobytych z dołów śmierci 925 zwłok; w konkluzji ogólnej stwierdzono: „W lesie katyńskim na jesieni [sic], powinno być „jesienią” — AA] 1941 r. niemieckie władze okupacyjne dokonywały masowych rozstrzeliwań jeńców wojennych — Polaków”¹⁰⁵. Jednak przed rozpoczęciem procesu strona sowiecka sama dokonała zmian w tekście, wprowadzając do „Komunikatu” konkretną „wielką liczbę”, żeby za jednym zamachem załatwić kwestię pozostałych ofiar tej zbrodni: dopisano „Ogólna liczba zwłok według obliczeń biegłych sądowo-lekarskich [poprawnie]: w zakresie medycyny sądowej — AA] sięga 11 tys.”¹⁰⁶. Lasek Katyński został w ten sposób milcząco uznany za miejsce, gdzie rozstrzelano wszystkich Polaków-jeńców z trzech obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

„Komunikat” zawierał przeinaczone imiona i nazwiska, nazwy miejscowe, nieprawidłowe terminy wojskowe¹⁰⁷, ale niezależnie od tego strona sowiecka sama zmarnowała okazję procesu, jakkolwiek, co trzeba przyznać, realnych możliwości przeforsowania swego stanowiska nie miała. Niemiecka obrona oskarżonych doprowadziła do przesłuchania po trzech dodatkowych świadków każdej ze stron w tej sprawie; zeznania przesłuchanych byłych oficerów Wehrmachtu, z których najważniejsze złożył dowódca stacjonującego w latach 1941–1942 w Lesie Katyńskim 537 pułku łączności Grupy Armii

chńtanego od 1957 r. w różnych krajach tzw. „raportu Tartakowa” o masowej likwidacji polskich wojskowych i policjantów z trzech obozów jeńческих. Obecnie, w zestawieniu z autentyczną dokumentacją sowiecką (teczka Stalina nr 1, akta Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych NKWD), „raport Tartakowa” definitywnie należy uznać za fałszyfikat, a zawarte w nim informacje za nieprawdziwe. W zamieszczonym u dołu strony podpisie znajduje się jednak godna uwagi informacja, że właśnie ten dokument prokurator Martini uzyskał podczas pobytu w ZSRR; może to potwierdzać fakt pobytu Martini w ZSRR w 1945 r. w składzie delegacji polskich prawników — JJZ, op. cit., s. 144.

¹⁰² Bliżej o śledztwie Romana Martini ibidem.

¹⁰³ Ibidem, s. 151, także „Dokumenty dotyczące jego śmierci zostały z pewnością sfalszowane”, s. 166.

¹⁰⁴ Sugestie Autorów najpełniej wyrażone są w JJZ, op. cit., s. 165–166.

¹⁰⁵ Komunikat cytowany za aneksem w: B. Wójcicki, op. cit., s. 156 i 161.

¹⁰⁶ Ibidem, s. 126.

¹⁰⁷ Wykaz przeinaczeń inicjałów imion i nazwisk w Komunikacie komisji Burdenki w: JJZ, op. cit., s. 232.

„Środek” podpułkownik Friedrich Ahrens¹⁰⁸. Niemiecka obrona podważyła skutecznie sowieckie oskarżenia dzięki wykazaniu ich nieścisłości i błędów rzeczowych. Mimo sowieckich sprzeciwów Trybunał Międzynarodowy odrzucił oskarżenie Niemiec i konkretnych osób wymienionych w „Komunikacie” Burdenki o popełnienie zbrodni katyńskiej i wycofał sowieckie zarzuty, a w sentencji wyroku pominął całą tę kwestię, co oznaczało, że Niemcy są uwolnione od odpowiedzialności za tę zbrodnię. Sowieckie czynniki sądziły mylnie, że można oskarżyć Niemcy na podstawie Komunikatu Komisji Burdenki i zeznań odpowiednio „urobionych” świadków z ZSRR, że nikt nie ośmielił się podważyć oskarżenia, a więc chyba wyobrażały sobie, że cały proces będzie jeszcze jedną farsą jak sławetne „procesy pokazowe” w Moskwie w latach 1928–1938.

Fiasko sowieckiego oskarżenia w Norymberdze jest szczegółowo i dokładnie przedstawione w opracowaniu Adama Basaka (por. przypis 99), toteż powtarzanie go tutaj w skrócie nie wydaje się potrzebne. Blamaż ten sprawił, że na kilka lat sowiecka propaganda „zapomniała” o sprawie Katynia.

Udział rosyjskich historyków i dziennikarzy w zbadaniu zbrodni katyńskiej (pomiędzy tu nie mające większego poznawczego znaczenia wzmianki u tego lub innego pisarza, np. u Aleksandra Sołżenicyna w *Archipelagu GULAG*), wiąże się z pieriestrojką i dopiero w jej drugiej fazie (1988–1991), był też pochodną funkcjonowania Komisji Smirnowa-Maciszewskiego; jej rosyjskim uczestnikom (np. Walentyne Parsadanowej), zlecano poszukiwania materiałów archiwalnych dotyczących różnych szczegółowych kwestii towarzyszących zbrodni katyńskiej, np. postępowania sowieckich władz z Polakami na obszarze zajęтым przez Armię Czerwoną po 17 września 1939 r., zwłaszcza represji zastosowanych wobec rodzin internowanych w trzech obozach polskich wojskowych i policjantów. Deportacje te — na północ i do azjatyckiej części ZSRR — stanowiły między innymi uboczny wątek samej zbrodni, ponieważ wielokrotne przesłuchiwanie jeńców w obozach miały na celu wydobycie z nich wiarygodnych danych o ich rodzinach, by na tej podstawie opracować listy deportacyjne. Szukano też materiałów o sowieckiej polityce zagranicznej, w tym przede wszystkim stosunkach ZSRR z III Rzeszą i zawartych przez oba państwa układach z 23 sierpnia (Pakt o Nieagresji, inaczej — Pakt Ribbentrop-Mołotow) oraz 28 września 1939 r. (Układ o Przyjaźni i Granicy). W tym ostatnim wypadku problematyka wykraczała daleko poza polsko-sowieckie stosunki dwustronne, gdyż skutki tych układów zaważyły w sposób istotny na losach innych państw regionu (republiki bałtyckie, Finlandia i Rumunia). Polska grupa Komisji nie uczestniczyła w tych poszukiwaniach i mogła jedynie wysuwać własne postulaty, potem — w latach pieriestrojki — ujawniona dokumentacja archiwalna (zwłaszcza tajny protokół do Paktu o Nieagresji) posłużyła wymienionym tu krajom w ich dwustronnych stosunkach z ZSRR, zwłaszcza Estonii, Łotwie i Litwie, które dzięki temu mogły proklamować niepodległość i doczekały się po pół wieku postoju wycofania się z ich terytorium Armii Sowieckiej.

Poszukiwania dokumentacji archiwalnej zbrodni katyńskiej to swego rodzaju samostna epopeja. Dotarły do niej z grubsza w tym samym czasie także osoby spoza nauki, zwłaszcza Jurij Zoria, którego w książce najpierw określono jako historyka, ale niemal zaraz potem to sprostowano¹⁰⁹, następnie dziennikarz tygodnika „Litieraturnaja Gazeta” Władimir Abarinow, osoba prywatna Aleksiej Pamiatnych, Glennadij Żaworonkow, partyjny funkcjonariusz Anatolij Łatyszew, z historyków nie uczestniczących w pracach Komisji Iwan Siemiriaga, Natan Eidelman¹¹⁰ i Natalia Lebiediewa, której rolę Autorzy recenzowanej książki oceniają momentami bardzo krytycznie i ostro, lecz zgadzają się

¹⁰⁸ W sowieckim akcie oskarżenia przekreślono jego nazwisko na „Arnes”; arbitralnie orzeczono, że był on na miejscu od chwili pojawienia się pułku w Lasku Katyńskim we wrześniu 1941 r. i że rzekomo komenderował egzekucjami, chociaż do sztabu GA „Środek” Ahrens przybył w połowie listopada, a dowodzenie pułkiem objął dopiero w końcu tego miesiąca, czyli że gdyby rozstrzelania odbywały się jesienią tego roku, nie tylko nie mógłby dowodzić nimi, ale nawet być ich świadkiem. Ostatnio w Rosji pojawiła się wersja o rozstrzelaniu polskich wojskowych na krótko przed odwołaniem Wehrmachtu jesienią 1943 r., stanowiąca czyste nieporozumienie.

¹⁰⁹ Ibidem, s. 133, „Jurij Zoria z wykształcenia nie jest ani prawnikiem, ani historykiem, sprawą Katynia zajął się z pobudek osobistych” (ściślej — rodzinnych, ze względu na pamięć o ojcu), s. 136.

co do tego, że jej opracowanie *Katyn'. Priestuplenie protiv czelowieczestwa* (pol. *Katyni, zbrodnia przeciwko ludzkości*) jest „poważną monografią”¹¹¹.

Przypadek ten nie wzbudza w Polsce aż takiej reakcji, ponieważ w tradycji literackiej (najpopularniejsze powieści historyczne i poematy) naszego kraju funkcjonuje na prawach bohatera, w sumie pozytywnego, postać, która w dobrej wierze, na zasadzie przynależności do grona klientów jednego z magnatów, zaplątuje się w meandrach zdrady kraju i króla, ale potem, gdy przejrzy na oczy, dalszą swą postawą i dokonaniem odkupi własne winy z nawiązką (Andrzej Kmicic w *Potopie* Henryka Sienkiewicza), a nawet przypłaci życiem (Jacek Soplica, onże bernardyn Robak w poemacie Adama Mickiewicza *Pan Tadeusz*, u boku targowiczana zabójca patrioty hrabiego Horeszki, jest w 1811 r. agentem Napoleona wśród szlachty okolic Soplicowa). Przykłady te oznaczają, że temu, kto Polsce niegdyś zaszkodził, ale czynił to zbałamucony lub ze złe pojętego obowiązku publicznego, jeżeli w pewnym momencie ocknął się i wielkimi z kolei zasługami przysłużył się polskiej sprawie, należy tamte dawne winy wybaczyć i puścić w niepamięć. Książka Natalii Lebediewej o zbrodni katyńskiej dzięki swej rzetelności stała się od chwili ukazania się ważnym wkładem w ujawnienie zbrodni katyńskiej w jej pełnym wymiarze i może być uznana za akt równoważny ze zmyciem starych przewinień.

Rozdział czwarty, „Prawo w labiryncie uników i kłamstw” — najdłuższy (84 strony) — w całości dotyczy poczynań sowieckiej prokuratury i ważnej fazy dziejów kwestii zbrodni katyńskiej: odszukania dołów cmentarnych ze szczątkami zamordowanych w Charkowie i Twerze jeńców polskich z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie i ich ekshumacji. Dlaczego w tym przypadku mowa o sowieckiej prokuraturze? Chodziło o wszczęcie w ZSRR formalnego postępowania w sprawie karnej „w związku z zabójstwem polskich oficerów w Katyniu i w innych, dotąd nie ustalonych miejscach” i podjęcie niezbędnych po temu działań i wspomnianych powyżej czynności. Bez udziału, a nawet bez firmy sowieckiej Prokuratury Generalnej byłoby to dla polskiej strony niemożliwe do wykonania. Mimo prób uchylania się na początku przez urząd Prokuratora Generalnego ZSRR od udziału w tym przedsięwzięciu sprawa w końcu ruszyła, ponieważ prokuratury obwodu charkowskiego i obwodu kalinińskiego z własnej inicjatywy wszczęły dochodzenie, przy tym w wypadku Charkowa punktem zaczepienia stało się wykrycie zbiorowych mogił ofiar egzekucji NKWD. Gdy gazety przyniosły urzędowy komunikat o uznaniu winy Berii i jego ludzi w tym resorcie za śmierć polskich wojskowych, w ramach tegoż dochodzenia wszczęto śledztwo przeciwko niemu, Mierkułowowi, Soprunience, Bierzżkowowi i innym funkcjonariuszom NKWD. W przypadku Kalinia (obecnie Twer) śledztwo znalazło się w gestii Głównej Prokuratury Wojskowej (dalej: GPW), gdzie szybko przewyciężono skłonność do uchylania się od całej tej sprawy: w końcu przekazano jednak sprawę GPW „zapewne nie tylko ze względu na wymogi prawne związane z zakresem kompetencji, ale i po to, by prowadziła je najbardziej posłuszna, zdyscyplinowana, zamknięta, potrafiąca dochować tajemnicy jednostka w strukturze Prokuratury Generalnej ZSRR”¹¹². Okazało się, że z polskiego punktu widzenia był to szczęśliwy traf. W GPW utworzono grupę śledczą pod kierownictwem ówczesnego ppłk. Aleksandra Trietieckiego, w której znalazł się współautor książki — ppłk Anatolij Jabłokow — i to zapewne on napisał cały ten rozdział. Po stronie sowieckiej przede wszystkim właśnie ta grupa przyczyniła się do wykonania całego zadania, a więc zarazem do wyjaśnienia najbardziej tajemniczych aspektów zbrodni katyńskiej, przez prawie pół wieku nie dających spokoju rodzinom pomordowanych, historykom i wszystkim interesującym się nią — chodzi o odkrycie dołów ziemnych w rejonie Charkowa i Tweru, gdzie znajdowały się szczątki doczesne jeńców z obozów w Starobielsku i w Ostaszkowie.

O generale majorze (dziś) wymiaru sprawiedliwości Trietieckim (kierował grupą do lata 1992 r., potem przeszedł do innej pracy) Autorzy mają jak najlepszą opinię: „Jego energia i talent organizatorski w połączeniu z wysokimi kwalifikacjami, pracowitością

¹¹⁰ Ibidem.

¹¹¹ Ibidem, s. 190, N. Lebediewa, *Katyn': priestuplenie protiv czelowieczestwa*, Moskwa 1994; o niej w JJZ, op. cit., s. 132, 133, 167–169, 178–179, 184, 185, 188–192.

¹¹² Ibidem, s. 198.

oraz urokiem osobistym gwarantowały zarówno pomyślne wykonanie najważniejszych czynności śledczych (na przykład ekshumacja w Charkowie i Miednoje), jak i zgodną, skuteczną pracę grupy". Bardzo wysoko oceniono wkład w przebieg śledztwa prokuratora płk. Stefana Radzewicza, Polaka z pochodzenia. „Dzięki znakomitemu rozeznananiu w tematyce polskiej, talentowi śledczemu, doświadczeniu, wyostrzonemu poczuciu sprawiedliwości i wyjątkowej pracowitości (czyli najlepszemu połączeniu cech ludzkich) najbardziej konsekwentnie walczył o ujawnienie zbrodni katyńskiej. Uważał, że była ona szczególnie niehumanitarnym przejawem totalitaryzmu. Jego przekonanie o słuszności sprawy, brak koniunkturalizmu, umiejętność bycia sobą zarówno w stosunkach z podwładnymi, jak i szefami najwyższej rangi, a także bezkompromisowość budziły najwyższy szacunek”; napisano o nim też, że był „liderem moralnym grupy śledczej”¹¹³. Po odejściu Trietieckiego grupą i dalszym biegiem dochodzenia kierował Jabłokow. Opinie rosyjskich Autorów potwierdzają w swoich relacjach–raportach członkowie polskiej ekipy, która w dniach 25 lipca – 30 sierpnia 1991 r. uczestniczyła w ekshumacji szczątków ofiar zbrodni w Charkowie i Miednoje, opublikowanych w „Zeszytach katyńskich”¹¹⁴.

W niniejszym artykule nie sposób jest zrelacjonować treści tego najobszerniejszego rozdziału (pięć podrozdziałów!), toteż pozostaje jedynie zachęcić czytelnika, by sam sięgnął po książkę. Jeszcze tylko należy wspomnieć o zgodnej i ofiarnej pracy obu ekip — polskiej i sowieckiej. Był to kolejny przykład rzadkiej przedtem zgody polsko-rosyjskiej, zaczynając od prokuratorów po prostych rosyjskich żołnierzy przydzielonych do prac fizycznych na cmentarzyskach. Polska ekipa cieszyła się uznaniem rosyjskich kolegów i ich szacunkiem dzięki kompetencji i rzetelności fachowej kojarzącej w sobie: wiedzę archeologiczną, prawną, kryminalistyczną i historyczną.

Ostatni, piąty rozdział „Ujawnienie prawdy” wykracza poza dzień, w którym został rozwiązany Związek Sowiecki, w rezultacie czego prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow stracił swój urząd, ale nie uzyskał pozycji lidera Rosji w jej nowej postaci Federacji Rosyjskiej; na pierwszym planie znalazł się jej prezydent Borys Jelcyn. W podrozdziale „Prawo rządzących” mowa jest kolejno o nieudanej próbie demokratów rosyjskich, by naciskiem wymusić w warunkach zachodzących kardynalnych zmian zapewnienie Głównej Prokuraturze Wojskowej dogodnych warunków ukończenia prac w Miednoje i Katyniu (sytuacja w Charkowie była szczególna skutkiem wyodrębnienia się z ZSRR Republiki Ukrainińskiej jako państwa niepodległego, a więc i odrębnego). Przyczyną niepowodzenia — zdaniem Autorów — było rozbitcie w obozie rosyjskich demokratów po likwidacji puczu sierpniowego. Natomiast nastąpiło nagłośnienie samej sprawy katyńskiej w mediach. Miało to istotne znaczenie, ponieważ rok potem najważniejsze akta archiwalne sprawy katyńskiej (tzw. teczka specjalna Stalina nr 1) zostały znalezione i na polecenie prezydenta Jelcyna zawiezione do Warszawy, gdzie doręczono je prezydentowi Lechowi Wałęsie (14 X 1992), lecz zanim do tego doszło, najpierw w grudniu 1991 r. w Moskwie Gorbaczow, jako kończący swoją kadencję, przekazał tajną dokumentację zbrodni katyńskiej Jelcynowi, który początkowo nie kwapił się z jej ujawnieniem, co potem tłumaczył rozmaicie: refleksją — „nad całą [tą] sprawą trzeba się poważnie zastanowić” — lub odrazą odczuwaną wobec takich spraw (krwawa masakra tysięcy ludzi); Autorzy kładą nacisk na stosunki wzajemne Gorbaczow–Jelcyn: „zaciekle spierając się o to, kto ukrywał dokument i nie zawiadomił [polskiego prezydenta Lecha] Wałęsę o «odkryciu», obaj starali się zachować twarz. Dominowały jednak ich osobiste ambicje, nietolerancja, która przekształciła się w jawnie okazywaną wzajemną niechęć”¹¹⁵.

Bez wątplenia tego wątku wzajemnej rywalizacji Jelcyna z Gorbaczowem nie można pominąć, ale zbrodnia katyńska nie mogła odgrywać w niej ważniejszej roli. Istotne

¹¹³ Ibidem, s. 202; w grudniu 1992 płk S. Radzewicz przeszedł na emeryturę i zaczął pracować w Prokuraturze Generalnej FR z zamiarem udzielenia z tej pozycji pomocy prowadzącym dochodzenie; niestety wkrótce zmarł na zawał serca.

¹¹⁴ *Zbrodnia katyńska. Droga do prawdy*, op. cit., zwłaszcza relacje: S. Śnieżko (z-ca prokuratora generalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości RP), *Zabieg o wszczęcie śledztwa w sprawie katyńskiej oraz prac ekshumacyjnych w Charkowie i Miednoje*, s. 164–173 i J. Tucholski, *Diariusz ekshumacji w Charkowie i Miednoje*, s. 177–242.

¹¹⁵ JJZ, op. cit., s. 305.

znaczenie ma konstatacja Autorów, że „Gorbaczow chciał uznać tę sprawę za zamkniętą już od chwili, gdy 13 kwietnia 1990 r. wręczył Wojciechowi Jaruzelskiemu niewielką część dokumentów”¹¹⁶. W tej kwestii postępowaniem Gorbaczowa rządziły emocje i preferencje sowieckiego funkcjonariusza; było ono zawsze dwuznaczne, toteż w oczach opinii publicznej kwestia tej zbrodni stanowiła tylko konsekwencję rozhuśtania nastrojów zbiorowych w Rosji w następstwie pieriestrojki i jawności życia publicznego. Jest prawdą, że to Gorbaczow uruchomił ten kurs polityczny, lecz miał na celu zdobywanie dla ZSRR punktów, a nie odpokutowywanie odrażającej zbrodni stalinizmu i ludobójstwa. Kiedy okazało się, że sytuacja rozwija się w takim właśnie kierunku, Gorbaczow w kwestiach takich jak katyńska usiłował hamować skutki tego rodzaju. Bodaj szczytem tej dwuznacznej postawy było jego zarządzenie z 3 listopada 1990 r., jako prezydenta ZSRR, „o poszukiwaniu «przeciwwag» dla polskich pretensji i roszczeń”¹¹⁷.

Nie jest to jedyny „chwyt Gorbaczowa” w sowiecko-polskim dyskursie wokół kwestii katyńskiej. Ten sowiecki mąż stanu nie był w stanie zaskarbić sobie szczerzej sympatii Polaków. Natomiast wspomniane tu jego prezydenckie rozporządzenie miało potem, już po rozpadzie ZSRR, konsekwencje, o czym mowa jest w ostatnim podrozdziale „Ku władzy prawa” (nieodbywaj przekład; należało przetłumaczyć: „Ku rządowi prawa”). Autorzy książki piszą szczegółowo o nowej fazie funkcjonowania zbrodni katyńskiej w życiu publicznym Rosji: wymieniają publikacje rosyjskie od 1993 r. nie tylko na jej temat (najgłośniejsza pozycja to napisana na poziomie chuligańskiego wybuchu książka Jurija Muchina *Katynskij detektiw* (pol. „Katyński kryminał”). „Opracowania” tego rodzaju Autorzy określają w książce jednoznacznie: „nacionalistyczne, wręcz szowinistyczne publikacje o tematyce antykatyńskiej”, bez wahania osadzają wykorzystywanie kwestii jeńców sowieckich wojny sowiecko-polskiej 1919–1920, którą w Moskwie potraktowano wręcz jako szansę na zbilansowanie z wynikiem zerowym katyńskich rozrachunków rosyjsko-polskich (myśmy, tzn. ZSRR, co prawda wymordowali w 1940 r. ponad 20 tysięcy waszych wojskowych, ale wy, Polacy już w latach 1919–1921 zamordowaliście na śmierć i wręcz wymordowaliście ponad 60 tysięcy wziętych wtedy do niewoli czerwoarmistów, więc jesteście kwita i nic wam nie pozostajemy winni). W miarę wydawania nowych publikacji na ten temat liczba jeńców sowieckich w latach 1919–1920 rosła pod piórem niektórych historyków w zatrważającym tempie bez oglądania się na prawdopodobieństwo podawanych liczb¹¹⁸.

Jak można przeczytać w książce, „latem 1994 roku sprawa znalazła się w ślepym zaułku”. Z jednej strony grupa śledczych z Głównej Prokuratury Wojskowej zakończyła główne czynności śledcze, z drugiej natomiast z udziałem sporego zastępu autorów zaczęła się w rosyjskiej prasie i w mediach wręcz kampania przeciwstawiania się wysił-

¹¹⁶ Ibidem, s. 306; były to listy jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie wywożonych w kwietniu–maju 1940 r. na egzekucje do Lasu Katyńskiego, Charkowa i Tweru (wówczas Kalininina). To o tych listach wzmiankuje Stanisław Świaniewicz w swoich wspomnieniach wykorzystanych w [J. Mackiewicz], *Zbrodnia katyńska: w kwietniu–maju 1940 r.*, „ciekawym i w pewnym stopniu tajemniczym szczegółem były telefony z Moskwy, które na kilka godzin przed odejściem każdego transportu podawały władzom obozowym jego skład personalny. Dziwiła oraz intrygowała nas ta nadzwyczajna centralizacja w Moskwie nie tylko decyzji zasadniczej co do losów każdego z nas, lecz również zarządzeń wykonawczych dotyczących tej decyzji” (s. 48, por. także jego, *W cieniu Katynia*, Paryż 1976: „Od jeńców zatrudnionych w kancelarii obozowej wtęmy, że rozkazy takie miały charakter regularny”. s. 106).

¹¹⁷ W tekście polskiej książki niepotrzebnie oddalono się od w zasadzie poprawnego przekładu tego fragmentu zarządzenia, w którym zawiera się polecenie dla Akademii Nauk ZSRR, Prokuratury ZSRR, Ministerstwa Obrony ZSRR, Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR, „by wspólnie z innymi instytucjami i organizacjami przeprowadziły do 1 kwietnia 1991 r. prace badawcze celem ujawnienia materiałów archiwalnych dotyczących wydarzeń i faktów z historii sowiecko-polskich stosunków dwustronnych, w których wyniku poniosła straty Strona Sowiecka. Dane te wykorzystać — jeśli okaże się to niezbędne — w rozmowach ze Stroną Polską o problemie «białych plam»”, *Katyni. Dokumenty ludobójstwa*, op. cit., s. 131, na sąsiedniej 130 stronie tekst w języku oryginału w fotokopii, w JJZ, op. cit. mowa o tym na s. 338.

¹¹⁸ Ibidem, s. 338–339.

kom na drodze do rzetelnego zbadania zbrodni katyńskiej w jej pełnym wymiarze i do oddawania zgodnie z polskimi obyczajami czci pamięci jej ofiar. Kierownictwo Głównej Prokuratury Wojskowej i Prokuratury Generalnej Federacji Rosyjskiej zakwestionowały kwalifikację zbrodni katyńskiej jako aktu ludobójstwa w orzeczeniu kierownika grupy śledczych starszego prokuratora Anatola Jabłokowa. Pociągnęło to za sobą w skutkach kłopoty prawne, polegające na niemożności, mimo nacisku ze strony polskiej i rosyjskich ekspertów, definitywnego zamknięcia całej tej sprawy po wydaniu w Federacji Rosyjskiej dokumentu państwowego, który „zawierałby moralno–polityczną ocenę zdeformowanej w czasach stalinowskich polityki zagranicznej ZSRR i uznał, że wymordowanie polskich jeńców, więźniów łagrów i więzień, było bezpośrednim skutkiem tych deformacji”. Chodzi też o dotrzymanie obietnic, które złożył w Warszawie jeszcze Borys Jelcyn: o wyjaśnienie do końca okoliczności zbrodni, ukaranie winnych i przywrócenie sprawiedliwości w stosunku do ofiar represji stalinowskich¹¹⁹.

Byłoby pożądane, by demokraci rosyjscy zwrócili uwagę na te miejsca w tekście książki, o których winni wiedzieć i bez tej lektury, że w procesie przeciwko KPZR w Sądzie Konstytucyjnym Federacji Rosyjskiej (odbył się w dniach 26 V – 30 XI 1992) w toku dochodzenia przed sporządzeniem aktu oskarżenia jej o działalność niezgodną z konstytucją wykorzystano jako materiał dowodowy 6 tysięcy akt z „najważniejszych archiwów Rosji”, a wśród nich głównych akt archiwalnych dotyczących zbrodni katyńskiej. „Sprawa KPZR”, piszą Autorzy, stała się silnym bodźcem demokratyzacji [rosyjskiego] społeczeństwa¹²⁰. Jest to paradoks historii, że ta straszna zbrodnia stalinowskiego reżimu Związku Sowieckiego przysłużyła się w dziele przebudowy Rosji w kierunku demokracji, że dzisiaj może i ona „czynić dobro”. Z tego Polacy nie zdają sobie jeszcze sprawy, a właśnie to może zwiastować w końcu kompromis, zgodę i godne człowieka XXI w. współhistnienie w Europie.

Można oczekiwać, że książka Jazborowskiej–Zorii–Jabłokowa przemówi do rosyjskich czytelników dzięki prezentowanym w niej faktom i wydarzeniom i uzmysłowi im samym, że również Rosjanie mają swój udział nie tylko w ujawnieniu dołów śmierci w Lasku Katyńskim zimą 1942–1943, ale także w rzetelnym i starannym zbadaniu śladów tej zbrodni pół wieku po jej dokonaniu. Przyczyni się to do zrozumienia moralnego sensu, jaki dla obu narodów ma ten straszny epizod w dziejach drugiej wojny światowej.

W przyszłości być może taki stan rzeczy, że tajemnica państwowa jest przyczyną degeneracji państwa i jego stosunków z mniejszym sąsiadem, jak w tym wypadku: rosyjskiego kolosa i „małej” Polski, nie będzie dla nikogo zrozumiałą i wobec tego jedynie takie książki, jak prezentowana tutaj, które będzie się wtedy czytać jak baśń o żelaznym wilku, uzmysłowią ludziom to, co dla nas było doświadczeniem całego półwiecza 1940–1992. Lecz może stać się i tak, że analogicznych koszmarów i zbrodni, jak ta w Katyniu, Charkowie i Twerze może być w przyszłości jeszcze więcej. Dlatego książka ta powinna być szeroko upowszechniana, by już teraz odgrywać rolę *magistrae vitae*.

P.S. Artykuł ten pisany jest w dniach, kiedy w Charkowie na terenie Piatichatek powstał i stanął jako monument pamięci i czci ofiar zbrodni stalinowskich polsko–ukraiński cmentarz, na którym pochowane są w mogiłach szczątki polskich wojskowych z obozu w Starobielsku, wymordowanych w kwietniu–maju 1940 r. Mimo zapowiedzi i podpisanych w tej kwestii umów dwustronnych Rosji z Polską wciąż coś przeszkadza, by z udziałem prezydenta Rosyjskiej Federacji Władimira Putina odbyła się ceremonia otwarcia zbudowanych już cmentarzy w Lasku Katyńskim i w Miednoje, chociaż prezydent RP Aleksander Kwaśniewski jest gotów do wyjazdu. Wciąż nie można znaleźć, jak postulują to polska strona i rosyjscy eksperci, zamknąć sprawy tej zbrodni.

¹¹⁹ Ibidem, s. 327–328.

¹²⁰ Ibidem, s. 308.